

POLSKA W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 4 (142)

KWIECIEŃ
AVRIL

1968

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XVII

Wypadki marcowe w Polsce były tematem artykułu wstępnego w poprzednim numerze „Polski w Europie”. Mimo, że na ulicach Warszawy zapanował spokój, a „chłopcy z Gołędzinowa” wrócili do koszar, sytuacja bynajmniej nie jest wyjaśniona.

Manifestacje studentów były jednak katalizatorem, który ujawnił częściowo manewry i kontr-manewry w kulisach Partii. Zryw studentów miał swoje określone przyczyny, a będzie miał — na dalszy dystans — poważne konsekwencje wśród młodzieży, która starła się, w imię tradycyjnych ideałów, z brutalnością reżymu. Przy całej jednak sympatii dla młodzieży akademickiej musimy stwierdzić, że jej manifestacje miały miejsce niejako na marginesie walki o władzę w Partii, której nasilenie się zwiększa w miarę zbliżania się daty przyszłego kongresu P.Z.P.R.

Nawet zmiany, które zaszły w kierowniczych organach państwowych mają charakter drugorzędny. Na tym odcinku, odejście z Rady Państwa przedstawiciela „Znaku”, Jerzego Zawiejskiego, jest bodaj ważniejsze niż zastąpieniem Ochaba — Spychalskim. Ale w Polsce, jak w każdym państwie komunistycznym, nie Rada Państwa (zbiorowy prezydent Republiki), ani nawet nie Rząd są ważne, ale jedynie i wyłącznie kierownictwo Partii, która niepodzielnie włada krajem, zwanym P.R.L.

Polska, Czechosłowacja, Sowiety

Obserwatorzy zagraniczni stwierdzają, że ostatnie wypadki w Polsce świadczą o wzroście wpływów Moczara. Wydaje się to bardzo prawdopodobne.

Inny kandydat na pierwszego sekretarza Partii — Gierek — wyrwał się z bardzo ostrym przemówieniem przeciw studentom, które odstraszyło nieco tych, którzy chcieli w nim widzieć dobrego organizatora i przyszłego uzdrowiciela polskiej gospodarki. — Gomułka, dotychczasowy protektor Żydów, na których w dużej mierze się oparł w październiku 1956, przeprowadza rygorystyczną „czystkę” wszelkiego typu „sionistów”, jak wiadomo „sionista” jest eufemizmem zastępującym słowo „Żyd”. Moczar idzie więc naprzód, a różnymi „nacjonalistycznymi” pociągnięciami zdobywa sobie tu i ówdzie sympatyków, nawet... poza granicami P.R.L. Jego współnikiem jest przedwojenny faszysta Bolesław Piasecki, przywódca oślawionego PAXu.

Wielu komentatorów — polskich i obcych — zarzucało manifestacjom studentom brak haseł, któreby mogły pociągnąć za sobą także masy robotnicze. Powiedzielibyśmy, że studenci przeprowadzili operację typowo polską: hasła zaczęły się rodzić kiedy młodzież była już na ulicy a bojówki Moczara przypuszczają do niej atak. Jeżeli nawet, z biegiem dni wyłoniło się jakieś nieformalne kierownictwo manifestacji na wyższych uczelniach, to zabrało czasu na przemysłenie akcji i stworzenie dialektyki, która by pociągnęła za sobą robotników. Nie było jednak tak źle, jak to twierdzą niektórzy, z poparciem manifestacji studenckich przez robotników. W wielu fabrykach, a w szczególności w Poznaniu, młocjcy z ORMO wracający do swoich warsztatów pracy, po akcji rozbijania głów studentom, spotkali się z nieprzyjemnym przyjęciem przez swoich kolegów-robotników. Ci, którzy narzekają, że hasła wolności słowa nie wyprowadziły mas robotniczych na ulicę mogą się pocieszyć, że niedługo stale pogarszająca się sytuacja gospodarza do kona tego, czego nie mogli uczynić studenci.

Gomułka swoim przemówieniem oddał przysługę

emigracji, która zaczęła wątpić w swoje możliwości. Wymachując tytułami pism ukazujących się poza Polską, pierwszy sekretarz Partii przypomniał narodowi o możliwościach 10 milionów Polaków, żyjących w wolnym świecie. Czy jednak społeczność polska poza Krajem odpowiedziała jak należy na apel marcowy mobilizacji, to inna sprawa. Tutaj brak programu ujawnił się w większej jeszcze mierze niż u przywódców manifestującej w Kraju młodzieży. Pomijając już, że pewne elementy t. zw. orientacji rosyjskiej nie bardzo się spieszyły do manifestowania swojej solidarności czy to z protestującymi pisarzami, czy to z walczącymi z milicją Moczara studentami, czy nawet z odważnie występującymi w reżymowym Sejmie posłami grupy „Znak”.

W Polsce zapanował pozorny spokój, ale rozgrywka bynajmniej nie jest zakończona. Będzie ona trwała jeszcze szereg miesięcy conajmniej, a jej wynik będzie w dużej mierze zależny od rozwoju sytuacji w sąsiedniej Czechosłowacji.

Przemiany u południowego sąsiada Polski obejmują coraz to nowe odcinki życia publicznego. Mimo wszelkich prób zastraszenia, najpierw na konferencji w Dreźnie, a potem w artykułach na łamach „Prawdy”

i „Izwestii” i w licznych przemówieniach przywódców sowieckich — Dubczek i jego współpracownicy idą naprzód i to na wszystkich chyba frontach. Punktem wyjścia nowej ery w Czechosłowacji był 5 styczeń br. W chwili kiedy piszemy te słowa upłynęło już 3 i pół miesiąca rządów Dubczeka. W trzy i pół miesiąca, po polskim Październiku, po styczniowych wyborach, Gomułka już zaczął przykręcać śrubę i likwidować ślady narodowego zrywu. Nie wydaje się nam, żeby Dubczek mógł prześcignąć „liberalnego” Gomułkę. A z resztą już dzisiaj zdobycze wolności w Czechach przekroczyły maksimum tego co Polacy zdołali osiągnąć w Październiku.

O ile dla tępego Gomułki „Europa” oznaczała zawsze i oznacza dalej zwycięstwo imperializmu niemieckiego, o tyle Czesi i Słowacy zrozumieli walor idei europejskiej. Przemawiając z okazji 50-lecia ogłoszenia Republiki Czechosłowackiej ambasador tego kraju w Paryżu, Vilem Pithart oświadczył: „Czechosłowacja pragnie odgrywać obecnie rolę bardziej aktywną, szczególnie w dziedzinie europejskiej. Chcemy ułatwić zjednoczenie Europy pokojowej gdzie wszystkie narody współpracowałyby szczerze i bezinteresownie, utworzenie Europy, która powinna się stać elementem konsolidacji w obecnym świecie pełnym niepokoju.” — Nie jest to nic innego jak potwierdzenie oświadczenia, które złożył nowy minister spraw zagranicznych Czechosłowacji — Hajek, że polityka zagraniczna tego kraju będzie miała nastawienie europejskie.

Dla Polski najważniejsze są chyba dwa elementy polityki Czechosłowacji: na odcinku zewnętrznym — stosunek do Niemieckiej Republiki Federalnej, na odcinku wewnętrznym — stosunek do Kościoła. Jeżeli na obu tych odcinkach dojdzie do porozumienia między rządem w Pradze a Bonn i Watykanem — sytuacja Gomułki nie będzie należała do najwygodniejszych!

Nie należy się poddawać złudzeniom: Czechosłowacja pozostała państwem komunistycznym, mimo wszystkich zmian objętych wspólnym terminem „liberali-

zacji”. Ale zmiany w tym kraju są o tyle istotniejsze, w porównaniu np. z Rumunią, że następują jednocześnie i w dziedzinie polityki wewnętrznej i w dziedzinie polityki zagranicznej. Zmniejszenie zależności od Sowieców na polu ekonomicznym jak i na odcinku politycznym i zbliżenie się do Zachodu ma jako podbudowę, rozszerzenie swobód obywatelskich, jak na państwo komunistyczne bardzo daleko idące. Stworzy to niewątpliwie dla nowych władz Czechosłowacji większą swobodę manewru. Sympatii własnych obywateli towarzyszy przychylny stosunek światowej opinii publicznej, niepodsyłanej sztucznie przez zorganizowaną propagandę jak to miało miejsce w wypadku polskiego Października. Nie krzyczmy więc „hop”, bo i w Czechosłowacji rozgrywka jeszcze nie jest zakończona. Możemy jednak stwierdzić już dzisiaj, że odbywa się ona w sposób bardziej przemyślany, bardziej naturalny niż to miało miejsce w Polsce w r. 1956, a z Dubczeka nikt nie robi „meża opatrnościowego” jak to było z Gomułką.

Ale i w „ojczyźnie socjalizmu” nie dzieje się najlepiej! Pięćdziesiąt lat reżymu komunistycznego w Sowieciech nie zdołało wychować tego idealnego człowieka, któryby pracował, słuchał nakazów władzy i nie interesował się tym co się dzieje za granicą. Chociaż teza komunistów jest, że rewolucję robi klasa robotnicza, to jednak rzeczywistość wykazuje, że ferment zaczyna się zawsze niemal od środowisk inteligentnych, od tych którzy mają „ciekawość rzeczy świata”. Tak było w Polsce, w Czechosłowacji i w Związku Sowieckim.

W fermentach wśród inteligencji sowieckiej wielką rolę odegrała Polska. Dla przeciętnego inteligenta „kraju rad” polski Październik był wielką rewolucją liberalną w ramach ustroju komunistycznego. Polska prasa i polska literatura zdobyły taką popularność, że spora liczba studentów i ludzi pióra w Sowieciech nauczyła się języka polskiego, aby móc mieć dostęp do gazet i książek przychodzących lub przemycających poprzez zachodnią granicę. Ponieważ to grono ludzi nie posiada codziennej, rzetelnej informacji dzienników i radia, nie zauważyło ono odrotu od Października i coraz większego przykrecenia śruby przez Gomułkę w stosunku do prasy i literatury. Dla nich Polska, jako całość pozostała liberalną i w tej perspektywie Gomułka i Moczar niewiele się różnią od Kola-kowskiego i Schaff'a.

Obecni władcy Związku Sowieckiego zdają sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa zarażenia się ideami liberalizmu, nawet kiedy te idee przychodzą od ich własnych satelitów. Ale, chociaż ekipa Breżniew-Kosygin dawno już zdjęła rękawiczki, ma ona duże trudności stosowania metod z czasów Stalina i Berii. Wie ona także, że obecna sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza postępujące rozluźnienie się dyscypliny w bloku sowieckim nie pozwala jej na użycie środków przymusu, ani na zewnątrz ani na wewnątrz.

Dlatego też Breżniew i Kosygin uciekają się ostatnio do metody pośredniej, to znaczy do używania jako instrumentu tych przywódców komunistycznych, którzy jeszcze zostali im stuprocentowo wierni. I tak, rola „żandarma Imperium Sowieckiego” została powierzona Walterowi Ulbrichtowi. On to pilnuje aby satelici, a zwłaszcza Czesi i Polacy, nie schodzili z „drogi do socjalizmu”, którą wyznaczają Sowiety.

Inna rola przypadła Gomułce. Gomułka posłużył Moskwie jako straszak dla intelektualistów sowieckich. Jego mowa skierowana przeciw polskiem studentom i polskiem literatom została w całości opublikowana przez największe dzienniki sowieckie, tak w Moskwie jak i w innych europejskich republikach Związku Sowieckiego. Jest to bodaj pierwszy w historii Z.S.R.R. wypadek, że mowa zagranicznego komunisty wygłoszona w jego własnym kraju, została wydrukowana in extenso i w tak wielkiej ilości pism. Nie jest to oczywiście przypadek. Każąc drukować cenne myśli ich polskiego pełnomocnika, Breżniew i Kosygin powiedzieli swoim studentom i swoim literatom: „Patr-

(dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

F P 2519

(dokończenie ze str. 1-ej)

cie jak ten Wasz „liberalny” Gomułka zabiera się do polskiej inteligencji, skoro tylko podnosi ona „głowę”!

Dopiero po ogłoszeniu w prasie sowieckiej przemówienia Gomułka wystartowała z atakiem na pisarzy sowieckich „Litteraturnaja Gazieta”, przemówił Breżniew, szybko „zrewidowano” proces Ginsburga i towarzyszy, zatwierdzając w całości poprzedni wyrok — słowem rozpoczęto nowy etap akcji przeciw sowieckim ludziom pióra. Gomułka odegrał swoją rolę, a Polska straciła pewną ilość entuzjastów wśród młodzieży i inteligencji sowieckiej.

W Moskwie panuje zaniepokojenie sytuacją w krajach satelickich. Wydaje się, że Breżniew i Kosygin boją się w tym momencie więcej małej Pragi niż dużego Pekinu. Ataki Mao-tse-tunga raczej konsolidowały społeczeństwo sowieckie. Więsci o akcji Dubceka i towarzyszy nasuwają złe myśli wielu ambitnym komunistom sowieckim, zwłaszcza w nie-rosyjskich republikach Z.S.R.R., jak o tym piszemy w „P. w E.”

Na ostatnim zjeździe komunistycznym w Budapeszcie (24/25 kwietnia) reprezentowanych było tylko 44 partie z całego świata. Jeśli się pamięta, że na słynnym zjeździe w Moskwie w 1960 r. było 81 delegacji — można z tego wyciągnąć wnioski o rozmiarach rozdźwięków w bloku komunistycznym, a specjalnie w europejskich krajach Imperium sowieckiego.

Jakże konkluzje możnaby dać powyższym rozważaniom na temat ostatnich wypadków w Polsce, Czechosłowacji i Sowietach? Wydaje się nam, że śledzić powinniśmy trudności Z.S.R.R., tak w Europie jak i w Azji. Zakończenie wojny w Wietnamie może w pewnym sensie sytuację Sowietów skomplikować. Jeśli chodzi o Czechosłowację, to rozwój wypadków w tym kraju, a choćby tylko ustabilizowanie się swobód obywatelskich na osiągniętym obecnie poziomie — może być kluczem do sytuacji w Polsce. Powtarzamy to cośmy pisali miesiąc temu: Polacy, którzy przez 23 lata pokpiwali ze służalczości Czechów wobec Moskwy nie znoszą na długą metę faktu, że mała Czechosłowacja z niej się wyzwała, a Polska Gomułki się w nią pograża. W naszym Kraju spokój jest tylko pozorny. Studenci doszli prawdopodobnie do wniosku, że dalsze ich manifestacje mogłyby być dyskutowane przez konkurentów Gomułki, równie dalekich od ich ideałów jak sam Gomułka. Zawiesili więc swoją akcję, co jednak nie znaczy że aż do zjazdu Partii nic się nie będzie działo. Zwłaszcza o ile w sąsiedniej Czechosłowacji wolność zrobi w międzyczasie dalsze postępy. Wreszcie, jeżeli chodzi o społeczność polską w wolnym świecie, a zwłaszcza o jej młode pokolenie, to wydaje się, że najwyższy czas skończyć z improwizacją i brakiem programu politycznego — dostosowanego i do warunków polskich i do roku 1968 — o ile się chce deklamować o solidarności z Krajem i gotowości niesienia mu pomocy.

(*) Z braku miejsca nie podajemy chronologicznego przebiegu wypadków w Polsce: od 30 stycznia 68 r. (zdjęcie „Dziadów” z afisza Teatru Narodowego) aż do pierwszych dni kwietnia. Dokładna znajomość tych faktów bardzo ułatwia zrozumienie manewrów przywódców Partii. Czytelnicy nasi znajdą ten opis w paryskiej „KULTURZE”, Nr. 4/246 — („Zebranie warszawskich literatów 29.II.68 r.”) i w londyńskich „WIADOMOŚCIACH” (dodatek „Na antenie”, Nr. 61 z 14-21.IV.68 r.).

„DEPIŁSUDSKIZATORZY”

„Dostaliśmy ulotkę p.t. „Odezwa Komitetu Depiłsudskizacji”. Wydana jest ona przez ludzi, mających dużo pieniędzy, a zwłaszcza czasu do stracenia, którzy w r. 1968 odczuli „potrzebę powiedzenia dziś publicznie podstawowych prawd o Piłsudkim”.

Rzeczywiście, jest to sprawa niecierpiąca zwłoki. Dalej, dzielny narodzić: zamiast robić jakieś niepotrzebne przykrości żyjącemu Gomułce, zajmijmy się nieboszczykiem Piłsudskim!

Historyczna inicjatywa pp. Giertycha, Kolasieńskiego, Poraj-Lukaczyńskiego i Rychlewskiego nosi datę: Dzień Matki Boskiej Gromnicznej. A więc DE PROFUNDIS! Józef Piłsudski zmarł 33 lata temu. Następne pokolenie, pociesmy się, będzie miało mniej kłopotów: wstępny szczyt, żeby w 33 lata po śmierci Jędrzeja Giertycha przyszło komuś na myśl podjąć inicjatywę DEGIERTYCHIZACJI.

« POLSKA w EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

REZOLUCJA KOMITETU FEDERALNEGO „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE” uchwalona w Paryżu, 20.IV.68 r.

ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE była zawsze zdania, że Europa, którą trzeba zjednoczyć nie zatrzymuje się ani na Pirenejach, ani na kanale La Manche, ani na żelaznej kurtynie. Dlatego też federaliści europejscy zaczęli swoją akcję propagującą zjednoczoną Europę — Wschód i Zachód — której perspektywa stała się nie-realna za panowania totalitaryzmu stalinowskiego.

To też z tym większą radością witają niedawne wydarzenia w Czechosłowacji i deklarację rządu w Pradze, że jego polityka międzynarodowa będzie miała nastawienie europejskie.

W tych wydarzeniach i w tej deklaracji A.E.F. widzi zapowiedź ponownego spotkania się Europejczyków. I dlatego sugeruje, aby Czechosłowacja przystąpiła najpierw do Konwencji Praw Człowieka, a następnie do Rady Europy.

A.E.F. uważa, że Czechosłowacja stanowi awangardę ruchu ku wolności i postępowi, który zarysowuje się w Europie Środkowej i Wschodniej, a którego innym przejawem są słuszne żądania studentów polskich.

Taka ewolucja — sędzi A.E.F. — o ile nie zostanie skanalizowana przez reżym komunistyczny, jak to miało miejsce w Polsce po r. 1956, powinna zakończyć się demokratycznym i federalnym zjednoczeniem całej Europy.

NOTATKI EUROPEJSKIE

Cztery towarzystwa europejskie: konsorcjum niemieckie Siemens-Interatom, spółka holenderska Neratom i belgijska Belgo-nucléaire S.A. podpisały w Brukseli kontrakt dotyczący wspólnej budowy prototypu reaktora atomowego o mocy 300 megawatów.

Wspólny Rynek posiada w sześciu krajach 74.283 gmin, w tym we Francji — 37.962. Średnia zaludnienia w gminie francuskiej — 1.225 osób. Gminy francuskie są dwa razy mniejsze od niemieckich, belgijskich i holenderskich i 5 razy mniejsze od gmin włoskich.

W r. 1950 podpisano pierwszą umowę oficjalną o „zbrataniu się” między miastami francuskimi i niemieckimi. Dziś liczba „bliźniaków” przekroczyła 322.

Laureatami Nagrody Pokoju Międzynarodowego Stowarzyszenia Martin Buber zostali Niemcy: Oskar Schindler i Gerhard Wolf. Obaj uratowali życie paru tysięcy Żydów za czasów Hitlera.

Stowarzyszenie Martin Buber założono dwa lata temu w Londynie.

Przewodniczącym Stowarzyszenia jest Igor Stravinsky.

Dyplom Rady Europy za ratowanie przyrody otrzymał w r.b. włoski park narodowy w Abruzzach.

Dr Karl Schiller, minister ekonomii Niemieckiej Republiki Federalnej został wybrany przewodniczącym na r. 1968 rady O.C.D.E. na szczeblu ministerialnym.

François Mitterrand przed Parlamentem Europejskim:

„...Myślimy, że Partia Komunistyczna będzie na tyle realna, iż przyzna, że Europa oparta na obszernym rynku stanowi jedyne rozwiązanie i gwarantuje postęp socjalny.”

JOHNSON

DO „AMERYKAŃSKIEJ PRASY OBCOJĘZYCZNEJ”

W Waszyngtonie odbyła się w końcu marca br. w Białym Domu konferencja redaktorów i wydawców „amerykańskiej prasy obcojęzycznej”. Było to kolejne spotkanie Prezydenta Stanów z przedstawicielami dzienników i czasopism ukazujących się w innych językach niż angielski. Wielką zasługę w organizowaniu tych spotkań ma p. Mieczysław CIEPLIŃSKI, zastępca podsekretarza stanu do spraw administracyjnych, a poprzednio szef wydziału narodowościowego w Partii Demokratycznej.

Z przemówienia prezydenta Johnsona cytujemy następujący ustęp dotyczący różnych konfliktów wewnętrznych w Stanach:

„Istnieje też nadal rozłam na tle poglądów na rolę Ameryki w świecie — rozłam między izolacjonistami i internacjonalistami. W roku 1968 — podobnie jak w roku 1938 — niektórzy Amerykanie zadają pytanie: „Co nas właściwie obchodzi, czy jakiś odległy od nas mały naród zachowa swe prawo do samostanowienia?”. I znowu wydaje mi się, że wielu z Waszych czytelników ma za sobą osobiste doświadczenia, jakie dopomogą im — i dopomogą też nam — w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie. Widzieli oni bowiem zniewolone i tyranizowane narody i widzieli oni też, że tyrania jest chorobą zakaźną, która przyjąć może epidemiczne rozmiary, jeżeli nie powstrzyma się jej w czas.” (Według tekstu ogłoszonego przez „Nowy świat”).

M.F.E. i A.E.F. OBRADUJĄ W SIEDZIBIE POLSKICH FEDERALISTÓW

Zarządy dwu międzynarodowych organizacji federalistów MOVEMENT FEDERALISTE EUROPEEN i ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE odbyły w dniu 20 kwietnia wspólne posiedzenie w paryskim Domu Kombatanta, siedzibie Związku Polskich Federalistów i Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów.

Wspólne posiedzenie dwu zarządów poświęcone było dyskusji nad referatem prof. ALBERTINIEGO (Włochy — M.F.E.) na temat włoskiej inicjatywy przeprowadzenia wyborów powszechnych do Parlamentu Europejskiego. Jak wiadomo, wybory te — przewidziane przez Traktat Rzymski — zablokowane zostały przez veto gen. de Gaulle; Włosi szukają formuły która pozwoliłaby przeprowadzić je z ich kraju, o ile nie można tego narazie zrobić w 6 krajach Wspólnoty.

Po zakończeniu dyskusji, Związek Polskich Federalistów zaprosił uczestników zebrania oraz kilkanaście osób z pośród członków i sympatyków Z.P.F. na lampkę wina. Zebranych powitał krótkim przemówieniem prezes Z.P.F. Jerzy Jankowski, a następnie zabrał głos, w imieniu Federacji Kombatantów jej Sekretarz Generalny dr Stanisław PACZYŃSKI. W imieniu gości przemawiali pp. André VOISIN — prezes A.E.F. i Etienne HIRSCH — prezes M.F.E.; dr Dieter Roser (Niemcy) zwrócił uwagę, że w tym dniu przypada 25-lecie powstania w Getcie warszawskim.

Po wspólnym obiedzie w restauracji Domu Kombatanta odbyło się zebranie zarządu (Comité Fédéral) A.E.F., w którym wziął także udział prezes honorowy naszej międzynarodówki, Rektor H. BRUGMANS.

Zebrani przedyskutowali projekty akcji A.E.F. na jesień i zimę 1968/69, a mianowicie organizację konferencji międzynarodowej w sprawie młodzieży w Europie; konferencji międzynarodowej w sprawie technologii. — Inne projekty, dotyczące poszczególnych krajów, były także przedmiotem obrad.

Po referacie Jerzego Jankowskiego, wiceprezesa A.E.F., odpowiedzialnego za sprawę Europy Wschodniej na temat ostatnich wypadków w Polsce i w Czechosłowacji odbyła się szeroka dyskusja. Jej wynikiem była rezolucja, której tekst zamieszczamy obok.

Przy okazji tych zebrań w polskim Domu Kombatanta spotkali się federaliści francuscy, włoscy, niemieccy, angielscy, belgijscy, holenderscy, luksemburscy, hiszpańscy, szwajcarscy, austriaccy, ukraińscy no i, oczywiście, polscy! W swojej większości nigdy Domu Kombatanta nie byli, a nawet o jego istnieniu nie wiedzieli. To też dzień spędzony pod dachem polskiej instytucji był dla nich przyjemną niespodzianką. Wszystkim obecnym Związek Polskich Federalistów zaoferował piękną fotografię Adama Mickiewicza oraz tłumaczenie francuskie urywka z Księg Pięćdziesiąt (patrz tekst na „stronie międzynarodowej”).

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Robert LAFONT — „Sur la France”, préface de Jacques Madaule, Coll. „Les Essais”, Paris, Gallimard, 1968, str. 286.
2. — Ronan CAERLEON — „Complots pour une république bretonne” — Les dossiers secrets de l'autonomie bretonne”, préface de Paul Sérant, Coll. „L'Histoire contemporaine revue et corrigée”, Paris, la Table ronde, 1967, str. 384.
3. — J.M. GANTOIS — „De Zuidelijkste Nederlanden”, Wilrijk (Anvers), Ed Oranje, 1967, cena 350 FB.
4. — Henri LEFEBVRE — „Position : contre les technocrates”, Coll. „Grand format Méditations”, Paris, Ed. Gonthier, 1967, str. 240, cena 15 F.
5. — Claude HENRY — „L'Affrontement des monnaies”, Coll. „Initiation économique”, Paris, Ed. Economie et Humanisme — Les Editions Ouvrières, 1967, str. 184, cena 16,80 F.
6. — Yann FOUERE — „L'Europe aux cent drapeaux”, préface d'Alexandre Marc, Coll. „Réalités du présent”, Ed. Presses d'Europe, 1968 (26.IV.), Paris, I tom, 17 F.
7. — Georges ELGOZY — „Automation et humanisme”, Coll. „Liberté de l'Esprit”, Paris, Calman-Lévy, 1968.
8. — Robert LAFONT — „La révolution régionaliste”, Coll. „Idées”, Paris, Gallimard, 1967.
9. — Hans CHRIST — „Die Rolle der Nationen in Europa”, Andernach, Pontes Verlag, 1967.
10. — Guy HERAUD — „Peuples et langues d'Europe”, Denoël, Paris, collection „Europa una”, 1968.
11. — Aleksander MALACHOWSKI — „Diaspora”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1968, 245 str., 15 zł.
12. — Paweł JASZENICA — „CALAMITATIS REGNUM” (II-a część „Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, Warszawa, 1968, P.I.W., 60 zł.

NA MARGINESIE WYPADKÓW MARCOWYCH

Gomułka i jego poplecznicy podkreślają przy każdej okazji, że aktualna linia polityczna PZPR nie ma nic wspólnego z antysemityzmem:

„Niezależnie jednak od tego, jakie uczucia nurtują obywateli naszego kraju pocnodzenia żydowskiego, partia nasza przetrwała się z całą stanowczością wszelkim zjawiskom, które noszą cechy antysemityzmu. Syjonizm zwalczamy, jako program polityczny, jako nacjonalizm żydowski, i to jest słuszne. Nie ma to nic wspólnego z antysemityzmem. Antysemityzm ma miejsce wówczas, gdy ktoś występuje przeciwko Żydom dlatego, że są Żydami. Syjonizm i antysemityzm — to dwie strony tego samego nacjonalistycznego medalu” (z przemówienia Władysława Gomułka na spotkaniu z aktywnym warszawskim w dniu 19 marca 1968 r. — „Nowe Drogi”, Nr. 4/1968).

Natomiast Bohdan Czeszko, eksponent „partyzantów” w Związku Literatów Polskich wcale nie ukrywa swego antysemityzmu pisząc w artykule zatytułowanym „Negacja bez alternatywy i co dalej?...” („Trybuna Ludu”, 4 kwietnia 1968 r.):

„Ja znamem już wtedy 'owych facetów' (opozycyjna grupa w ZLP, przyp. mój — A. Ch.) z imienia i nazwiska, ja ich znałem od dawna. Ich cezaryczne profile, głowy senatorskie, ich zadufanie i pogardę i elokwentność zrodzoną w minionym okresie z kilku niezwykle prostych sformułowań na temat estetyki rozwiekanych w opisie dysertacje pełne bezkrotki i mroku. Znałem ich z teorii i praktyki i odetchnąłem kiedy odeszli (jak się okazało niezupełnie). Tak, lecz gdybym wówczas wymienił którekolwiek z tych nazwisk, poczytano by to za przejaw antysemityzmu, który tailem głęboko niby Wallenrod swą nienawiść i który oto wyzwolił się nagłe ze mnie zwierzęcym grymasem...”

Powyższy fragment wypowiedzi Czeszki stoi w wyraźnej sprzeczności z cytowanym ustępem przemówienia Gomułka. Mimo to cenzura musiała wyrazić zgodę na druk artykułu Czeszki z dwóch powodów: po pierwsze — artykuł jest pisany wyraźnie na zamówienie, dotąd bowiem Czeszko nigdy nie produkował się na łamach „Trybuna”. Po drugie — wywody Czeszki noszą wszelkie znamiona donosu (mówiąc bardzo ogólnie) na opozycyjne środowisko w Związku Literatów Polskich. Niewątpliwie refleksje Czeszki mają stanowić dla społeczeństwa „element uświadamiający” w sensie poglądów i idei, reprezentowanych przez zwolenników „partyzantów”. Pamiętam jak przed kilku laty, przy okazji pobytu w jednym z krajów zachodnich, Czeszko reprezentował (powinno być dezinformował) wobec swych rozmówców mocno ufrzyzowaną orientację „partyzantów”, także w materii stosunków kościelno-państwowych, przedstawiając ich jako rzeczników nowej realistycznej koncepcji ułożenia tych stosunków mniej więcej na modłę jugosłowiańską, to znaczy radykalnego zerwania z ingerowaniem czynników partyjnych w sprawy wewnątrzkościelne. W bardzo gęstym sposób usiłował on zjednać przychylnie stanowisko swych zachodnich rozmówców dla orientacji „partyzanckiej”, broniąc się przed zarzutami stawianymi mu i jego zwolennikom (Józef Lenart, Roman Bratny, Henryk Gaworski, Andrzej Brycht i inni) ze strony kół liberalnych w Polsce. Tłumaczył dalej, że stawka na „liberałów” i rewizjonistów jest nierealistyczna i prowadzi do podtrzymywania istniejącego chaosu, podczas kiedy „partyzanci” — „reprezentują konstruktywną alternatywę dla obecnego immobilizmu politycznego”.

Wyjątkowo ohydne denuncjacje wychodzą jednak spod pióra Ryszarda Gontarza, który korzystając z materiałów dostarczonych przez MSW, publikuje w prasie reżymowej obelżywe artykuły zawierające cały stek fałszerstw i przeinaczeń, mających na celu zdyskredytowanie czołowych polskich literatów, naukowców (przede wszystkim żydowskiego pochodzenia) oraz przywódców młodzieży studenckiej. Należy tutaj dodać pewien bardzo istotny szczegół. Otóż, przed mniej więcej rokiem został powołany do życia w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, specjalny wydział do spraw zwalczania syjonizmu (dokładna nazwa nie jest jeszcze znana). Pod kierownictwem Tadeusza Walichnowskiego (autor głośnej książki „Izrael a NRF”, Warszawa, „Książka i Wiedza” — 1967 r.) około 150 osób zbiera „materiały” przeciwko osobom żydowskiego pochodzenia mieszkającym w Polsce i za granicą oraz zajmuje się montowaniem kampanii antyżydowskiej w ramach t.zw. „zwalczania

reakcyjnych kół międzynarodowego syjonizmu”. Zatrudnieni są w tym wydziale lub korzystają z materiałów dziennikarze, którzy wyróżniają się obecnie w antysemickiej nagonce.

Przez prawie dwanaście lat Gomułka otaczał się Żydami, mało — dał im przywilej kierowania polityką zagraniczną, handlem i sprawami kulturalnymi naszego Kraju. Nagle się na nich obraził, ulegając podszeptom nacjonalistycznie nastrojonych kół „partyzanckich”, które w ubiegłym roku skwapliwie wykorzystywały antyizraelską hecę do rozpękania kampanii przeciwko żydowskim „liberałom”.

Nie należy wcale do entuzjastów Romana Zambrowskiego czy prof. Adama Ściana, jesteśmy natomiast zdania, że jeśli nawet najgorszy stannowicz zrewidował swoje dotychczasowe poglądy i przeobraził się w liberała — należy mu się wówczas poparcie ze strony wszystkich tych, którym leży na sercu ruszenie z miejsca zanamowanych przez Gomułkę, procesów demokratyzacji. Rozrachunek z przeszłością należy odłożyć na później.

Nieszczęśliwym Polakom wydaje się, że proces odnowy należy rozpocząć od wywiezienia na taczakach sowieckiego ambasadora i dżerymoriuów wszelkich odcieni, a później... jakoś to będzie!

Równocześnie jednak do tła i sensu wydarzeń marcowych. Permanentny konflikt literatów z władzami partyjnymi trwa od 1957 roku, od momentu zakwadowania tygodnika „Po Prostu”. Przez dwanaście lat literaci pisali petycje, memoriały i protesty, które po dziś dzień pozostają bez odpowiedzi. Przeciwnie, reżym stosował coraz ostrzejsze represje wobec środowisk literackich i naukowych. Było bez mała kilkadziesiąt wypadków aresztowań i procesów. Jednym słowem partia nie potrafiła stanąć na wysokości zadania, a cały szereg funkcjonariuszy odpowiedzialnych za odcinek kulturalny (Zenon Kusko, Włocławek Kraśko i Ryszard Strzelecki) jako dowód krótkowzroczności, czy nawet wyjątkowego prymitywizmu i absolutnej nieporadności w ustosunkowaniu się do problemów nurtujących kora intelektualne. Ostatnia debata sejmowa jest jeszcze jednym tego przykładem.

Stycienne manifestacje studentów po zejściu ze sceny „Dziadów”, zebranie warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich, w końcu lutego i wreszcie wielkie demonstracje młodzieży akademickiej w marcu, stały się świadectwem narastającego buntu, granice cierpliwości zostały przekroczone. Wytworzoną sytuację chcieli sprytnie wykorzystać „puławianie”, którzy niewątpliwie odegrali nieposlednią rolę w ostatnich wypadkach w Polsce. „Nowiny Rzeszowskie” (4 kwietnia 1968 r.) piszą: „Grupa syjonistyczno-rewizjonistyczna wywołała tumult w czasie szczególnie niebezpiecznym; w okresie, gdy na arenie międzynarodowej obserwuje się wzrost napięcia”. „Puławianie” pozyskując sojusznika (studenci i środowiska intelektualne) spróbowali ostatniej szansy odzyskania straconych pozycji, mimo że rozwój wypadków na Bliskim Wschodzie przypięczył ich ostateczny los dużo wcześniej. Ich eksponenci w środowiskach naukowych i studenckich występowali z programem politycznej odnowy i la Czechosłowacja. Brak odpowiedniej reakcji ze strony społeczeństwa, brutalna kontrakcja MO i ORMO, natychmiastowa czystka w aparacie partyjnym, rządowym i na uczelniach przesądziły o fiasku przedsięwzięcia.

Na ten temat czytamy w „Głosie szczecińskim” (4 kwietnia 1968 r.): „Była to operacja oczywiście niecodzienna, ale konieczna. Zwolnienie kilku profesorów i docentów uprawiających z katedr i w pracowniach naukowych kampanię zdążającą do podjudzania młodzieńców z syjonistycznego klubu „Babel” i w konsekwencji organizowania przez nich rozrób na ulicach jest operacją typu co prawda wyjątkowego, ale nieodzowną właśnie w tym celu, aby przywrócić normalny stan rzeczy w życiu, a także w kulturze polskiej”.

(Wzmiankujemy te manewry i opinie prasy krajowej, ale nie znaczy to wcale, że dajemy naszą kaucję antyżydowskim represjom Gomułka, które naszemu Krajowi robią krzywdę).

Jakie stanowisko wobec ostatnich wydarzeń zajmują dzisiaj robotnicy FSO na Zeranu, zakładów im. H. Cegielskiego, Warszawskiej Fabryki Motocykli, PAF-AWAGU? Sięgniemy pamięcią do 1956 roku i porównamy. Wówczas załogi tych fabryk walczyły przeciwko krótkotrwałej odwilży, były najbardziej rewolucyjnymi elementami przemian październikowych. Dzisiaj natomiast, bez oporu, dają się zganiać na kontrdemonstracje wymierzone przeciwko tym, którzy domagają się respektowania praw zagwarantowanych przez „ludową” konstytucję. Zgryza ormowców liczy kilkaset tysięcy. Nikt mi dzisiaj nie zaprzeczy jak powiem,

że rekrutacja do tej organizacji odbywa się dobrowolnie i za odmowę wstąpienia nie idzie za kraty. Oczywiście, w niektórych wypadkach można stracić pracę, lepsze to chyba od wątpliwej zaszczytu noszenia gumowej pałki. To drażliwe zjawisko jest bardzo skomplikowane i należy mu się osobne omówienie.

Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że przyczyną biernego stanowiska społeczeństwa jest świadomość i poczucie bezradności. Naród jest zrezygnowany po dotychczasowych porażkach i trudno mu się wydobyć ze stanu marazmu i zubożenia, stąd też jest mniej odporność na penetrację komunistyczną, stąd też powszechne godzenie się ze smutnymi koniecznościami, wynikającymi z geopolitycznego położenia Polski.

Powinniśmy brać przykład z Czechów, Słowaków i Rumunów. Podchodzą oni do problemu demokratyzacji życia wewnętrznego i większej niezależności na odcinku międzynarodowym konsekwentnie, ale też z rozważą i spokojem. I najważniejsze: nie słyszy się tam akcentów antysowieckich, które automatycznie przekreślają szanse zmiany na lepsze. Nie znaczy to wcale, że Czechosłowacy czy Rumuni darzą dziś większą sympatią Rosjan od nas; po prostu zdrowy rozsądek nakazuje powstrzymywanie się od głośnego wyrażania wrogich akcentów wobec „ojczyzny światowego proletariatu”. Nie czas dzisiaj na branie odwetu za tyloletnie upokorzenia, tego wymagają nakazy racjonalnego myślenia politycznego.

Trzeba przyznać ze smutkiem, iż w okresie marcowych wystąpień w Polsce, społeczeństwo zawiodło na całej linii. Nie ma co sobie mydlić oczu i powtarzać frazesy (chyba tylko dla spokoju wewnętrznego!), o solidarności narodu ze studentami i literatami. Po między poczuciem jedności z demonstrantami i darzeniem ich sympatią, a praktycznym wyrażeniem solidarności, jest kolosalna różnica. Studenci, literaci i naukowcy zostali pozostawieni swemu losowi, jedynie postowie „Znaku”, odważnie i stanowczo, zaprotestowali przeciwko polityce partii. Ze strony społeczeństwa zabrakło czynnego poparcia. Stanowisko Episkopatu jest całkowicie zrozumiałe i nie wymaga komentarzy.

Przykro jest stwierdzić, że po marcowych wyrażeniach kilka wybitnych osobistości polskiego świata naukowego stanęło w obronie polityki reżymu. Musimy tutaj wymienić nazwisko prof. Józefa Chałasińskiego, który dał się namówić na napisanie naukowego donosu („Niepokojące zjawisko”, „Trybuna Ludu”, 22 marca 1968 r.) na wybitnych naukowców prof. Leszka Kołakowskiego, prof. Bronisława Baczo i docenta dr. Zygmunta Baumana, zwolnionych w tym czasie ze stanowisk wykładowców na Uniwersytecie Warszawskim. Reżym wydaje się być zdeterminowany i ani myśli o jakichkolwiek kompromisach. Jest oczywiste, że sytuacja w Warszawie jest wynikiem walki o władzę w łonie partii.

Według bardzo wiarygodnych informacji frakcja „partyzantów” również usiłowała wykorzystywać demonstracje akademickie oraz inne wydarzenia, w celu dokonania generalnego przewrotu w aparacie partyjnym i rządowym. Oczywiście na swoją modłę. Pierwsza tego rodzaju nieudana próba miała miejsce w okresie kryzysu na Bliskim Wschodzie. Wówczas „partyzanci” skłonili Gomułkę do ostrego ataku na „piątą kolumnę reakcyjnych sił międzynarodowego syjonizmu” które przez swoje powiązania z kołami imperialistycznymi, stanowią niebezpieczeństwo dla Polski Ludowej” (z przemówienia Gomułka na VI Kongresie Związków Zawodowych). Następnym dla „puławian” były przykre; zwolniono szereg generałów, było kilka wypadków samobójstw, rozpoczęła się „czystka” wśród wysokich urzędników, intelektualistów i dziennikarzy żydowskiego pochodzenia. Mimo to „partyzantom” nie udało się wywołać kryzysu politycznego.

Druga okazja nadarzyła się w czasie wypadków marcowych. I tu znow sukces „partyzantów” był bardzo znikomym. Wprawdzie udało im się rozkrocić kampanię antyżydowską do nieznanych dotąd rozmiarów i stłumić szybko zamieszki studentów — to jednak Gomułka nie zgodził się na powiększenie udziału „partyzantów” w sprawowaniu władzy, wręcz przeciwnie, kilku generałów piastujących kluczowe funkcje, którzy dość gwałtownie opowiadali się za „zmianą warty”, posłał na nieznaczące stanowiska do administracji wojskowej a ich stanowiska obsadził zaufanymi ludźmi (gen. dyw. Bolesław Chocha, gen. dyw. Eugeniusz Molczyk i gen. bryg. Florian Siwicki). A więc narazie plany „partyzantów” częściowo spaliły na panewce.

Tymczasem wypadki toczą się dalej. Ustąpił Ochab, który już dość miał politycznego immobilizmu, demonstracyjnie zrezygnował z członkostwa Rady Państwa — Jerzy Zawieyski, antyżydowska czystka zatacza coraz szersze kręgi. Potęguje to wszystko rosnące zamieszanie w życiu wewnętrznym. Wydaje się, że Gomułce coraz trudniej będzie opanować wytworzoną sytuację, choć pozornie wydaje się, że jego osobista pozycja uległa wzmocnieniu.

W każdym razie aktualny stan jest przejściowym i nie potrwa długo, co do tego nikt nie ma wątpliwości.

Andrzej CHILECKI

Podminowany gm

Charakterystyczną właściwością polityki między państwowej, uprawianej w naszej epoce, jest rozstrzygająca — jak nigdy dotąd — rola pieniądza. O randze i pozycji krajów w dzisiejszym świecie decyduje wszechmocnie aktualny budżet gospodarczy i o ile ten nie da się zdrowo ukształtować, to wczorajsze mocarstwo jest dziś drugorzędnym państwem, któremu nie na wiele przyciąga się świetne tradycje, ani predyspozycje kulturalne. Kluczowa rola pieniądza w polityce, spotęgowana jeszcze różnymi jego funkcjami po obu stronach żelaznej kurtyny, powoduje konieczność zapoznania się bliżej z szeregiem zjawisk, których znajomość pozwala zarówno na zrozumienie wielu przejawów polityki komunistycznej jak i na wyciągnięcie pewnych wniosków co do głównych kierunków tej polityki.

Też niniejszych rozważań jest, że:

a) obecna forma polityki koegzystencji Zachodu ze Wschodem została przez komunistów skutecznie przystosowana do osłabiania gospodarczego Zachodu;

b) dalekosiędnym celem tej polityki jest wywołanie krachu gospodarki finansowej Zachodu, przyczyną realizacja tego planu rozłożona została na dwa etapy:

- 1) zdewaluowanie dolara, wyeliminowanie go jako międzynarodowego miernika wartości i zastąpienie dotychczasowej funkcji dolara przez złoto;
- 2) wywołanie krachu złota za pomocą interwencji wschodnich rezerw złota na zachodnich rynkach.

Obecnie jesteśmy świadkami etapu pierwszego, bardzo zaawansowanego.

**

Wznoszony od paru lat gmach koegzystencji między Wschodem a Zachodem jest budowlą pod wieloma względami niecodzienną. Na śliskiej parceli strachu i wzajemnych obaw, na grząskim gruncie nieumności wyrosta czuwalna konstrukcja, pod którą komuniści pozostali niezwykły kamień węgielny. Kamieniem tym jest mianowicie nadzieja, że w stosownym momencie da się całą budowlę zaważyć na głowy naiwnych, zaproszonych do rozgospodarzenia się w przytulnych i cniłowo ciepłych apartamentach.

Plan jest prosty, ale wykonanie go nie byłoby łatwe, gdyby w toku budowy nie dało się, zgodnie z przyjętym zamiarem, odpowiednio zamknąć wznoszących murów, bo takie działanie wyznaczałoby komuniści zasobom zachodnich walut, wysyłanych nieprzerwanie do „oboju pokoju i socjalizmu”. Tak więc okoliczność, że materiał do mającej kiedyś nastąpić likwidacji oriar, szukających urnie schronienia w gmachu koegzystencji, ani nie jest doń wnoszony potajemnie ani nawet nie pochodzi z bloku komunistycznego — jest szczytowym paradoksem przedsięwzięcia.

W politycznej dywersji przeciw Zachodowi są komunistom zachodnie pieniądze potrzebne bardziej od wszystkiego innego. W aktualnym położeniu światowego komunizmu tylko one umożliwiają wszelką działalność komunistyczną na Zachodzie, stanowią o jej zasięgu, skuteczności i samym istnieniu. Aby docenić znaczenie tego zagadnienia wystarczy choćby pobieżnie przyrzeć się roli pieniądza w polityce komunistycznej, zarówno wewnętrznej, gdzie operuje się pieniądzem własnym, jak i zewnętrznej, prowadzonej, dzięki naszej wielokoduszności, przy pomocy pieniędzy zachodnich.

W systemie komunistycznym, z natury rzeczy i z samej istoty tego systemu, wszelki pieniądź, zarówno własny jak i zachodni, ma znaczenie przede wszystkim polityczne i w szeregu innych elementów ekonomiki — podporządkowanych jak i on polityce — zajmuje przodujące stanowisko. Tego nadrzędnego zadania pieniądza nie zmienia różny charakter i różne funkcje pieniądza własnego i zachodniego. Przeciwnie, odrębność tych dwóch rodzajów pieniędzy jest konsekwencją odrębnych zadań politycznych, jakie z punktu widzenia komunistów mają te pieniądze do spełnienia. Trzeba n.b. podziwiać ile trudu zadali sobie komuniści, aby pokonać trudności praktyczne, jakie wyłożyły się w wyniku operowania obydwojema rodzajami pieniędzy dla realizacji celów politycznych oraz jaki ogromny i skomplikowany aparat zmuszeni byli do tego celu zorganizować.

Na obszarze bloku wschodniego partia komunistyczna, występująca też równolegle pod nazwą państwa, jest jedynym bankierem, jedynym właścicielem wszystkich środków produkcji, jedynym pracodawcą, jedynym prawodawcą i jedynym źródłem wszelkich decyzji. Ale zastanówmy się, że jest to tylko praktyczna konsekwencja konkretnej doktryny, że dopiero taki supermopol pozwala w pełni przekształcić pieniądź w czynnik politycznego nacisku — bo tylko wtedy można sobie pozwolić na ignorowanie ekonomicznej funkcji pieniądza kiedy się jest właścicielem całego jego obiegu. Ten właśnie stan rzeczy zapewnia precyzyjnie

działająca dyktatura partii, bez oglądania się na przesłanki ekonomiczne, bo racją najwyższą jest tu władza, niczym nie zagrożona i mająca trwać po wieczne czasy. Pod tym kątem widzenia podejmowane są też wszystkie, związane z rządzeniem decyzje i to jest jedyny kryterium, które w tak licznych dziś międzykomunistycznych partiach sporach, cieszy się wzruszającą jedynowładnią.

Gigantycznym potwierdzeniem tej doktryny na obszarze bloku wschodniego mogą być choćby dogmatyczne plany gospodarce — z zaplanowanym i niezaplanowanym deficytem — w wyniku realizacji których cały naród płaci nędznym życiowym standardem za osiągnięcia produkcyjne w dziedzinach, które wzmacniają partyjną elitę i jeszcze bardziej umacniają model super-dyktatury. Innym, znów pierwszym z brzegu przykładem, ilustrującym rolę własnego pieniądza w bloku wschodnim, jest jego funkcja w organizacji żelaznej kurtyny i to zarówno tej głównej, od Zachodu jak i tych pomniejszych a mniej znanych, przeciągniętych pomiędzy wszystkimi krajami „socjalistycznymi”.

Przeciętny mieszkaniec Zachodu nie tylko nie wie n.p. że obywateli kraju komunistycznego nie tylko nie wolno posiadać konta zagranicą, nie tylko nie wolno dokonywać jakichkolwiek transakcji pieniądzem niekrajowym; przeciętny mieszkaniec Zachodu nie ma nawet pojęcia, że ani jednego banknotu dowolnego kraju „socjalistycznego” nie wolno bez specjalnego zezwolenia przewozić przez żadną „socjalistyczną” granicę (gdyby się nawet przeszmuglowało to i tak nie uda się ich wymienić, bo to wiąże się znowu z odpowiedzialną adnotacją personalną) i to pod drakońskimi karami, co skutecznie pozwala kontrolować a co jeszcze ważniejsze, ograniczać indywidualne kontakty pomiędzy obywatelami „bratnich” krajów. W tym aspekcie warto zwrócić uwagę na jeden z niezliczonych przejawów bezczelnego cynizmu komunistycznej propagandy, która chętnie pokpiwa sobie z amerykańskich i angielskich kłopotów dewizowych, wywołanych wywożeniem pieniędzy przez wyjeżdżających turystów i wymusza związane z tym apele obojczych rządów o ograniczenie wyjazdów i wydatków, dając subtelnie do zrozumienia jak tępy musi być rząd, który — zamiast zastosować odpowiedni zakaz poparty takimi karami, nie mówiąc już o tak elementarnej rzeczy jak zasieki na granicy i strażnicy z pistoletami maszynowymi — puszcza się na jakieś tam perswazje i nawoływania.

W każdym kraju demokracji ludowej pieniądź jako instrument władzy służy, za pomocą odpowiednio skalulowanych cen, płac oraz przepisów o zatrudnieniu do uniemożliwienia obywatelom osiągnięcia nawet wąskiego marginesu niezależności materialnej, a tym samym i szansy na zwiększenie, choćby minimalne, niezależności osobistej. Bo wysmiewany powszechnie za nędzę ludności komunizm nie likwiduje tej nędzy bynajmniej nie z braku możliwości gospodarczych. Na tym właśnie polega pozorna zagadka niskiego poziomu życia ludności w krajach o potężnym przemyśle, konkurujących nieraz z powodzeniem z mocarstwami zachodnimi, zdolnych do podejmowania gigantycznych inwestycji, udzielania pomocy gospodarczej państwu politycznie z nimi współpracującym i do utrzymania najnowocześniejszych sił zbrojnych. Państwa komunistyczne przestały już dawno być ubogie czy upośledzone. Ubogie i upośledzone są natomiast masy ich mieszkańców, co jest możliwe w modelu politycznym wykluczającym własność prywatną w sensie finansowym (czego nie należy mieszać z własnością osobistą, która zresztą również w systemie komunistycznym wygląda raczej żałosnie). Własność państwowa zaś — czyli właściwy potencjał materialny kraju — do której to własności zaliczają się i ludzie, jako żywy inwentarz, pozostaje w wyłącznej dyspozycji elitarniej, biurokratycznej kasty, nie cofającej się przed niczym a dysponującej wszystkim.

Dygresja ta, którą możnaby obszernie przedłużać, uwidacznia dobitnie polityczną rolę pieniądza w systemie komunistycznym, jego rolę instrumentu władzy, której interesy ludności, zarówno gospodarce jak i wszelkie inne są zawsze podporządkowane. Trudno n.p. o jaskrawsze potwierdzenie tych stosunków jak sposób kilkakrotnie już przeprowadzonej w krajach bloku wschodniego wymiany pieniędzy, przygotowanej w najściślejszej tajemnicy, rzekomo dla zaskoczenia spekulantów, obłożonych na ludziach pracy. Były to operacje, których znów przeciętny mieszkaniec Zachodu nie wyśniłby sobie w gorączkowym śnie: w ciągu jednej nocy ogłoszono wszystkie znajdujące się w obiegu pieniądze za nieważne i wycofane z mocy natychmiastową. Na ich miejsce wprowadzone zostały, również od natychmiast, inne, mające w przypadku ostatniej wymiany w Polsce 1/3 wartości dotychczasowych. To się nazywa odwartościowaniem! Gdzie tam takim n.p. Anglikom do komunistycznej dynamiki...

Problem priorytetu polityki nad ekonomiką w komunistycznym myśleniu podkreśla również profesor Zbigniew Brzezinski w swej książce „Europa bez podziału”: „Radzieckie podejście do problemów handlu międzynarodowego było wyraźnie dwulicowe, a to z

powodu podporządkowania motywów ekonomicznych — motywom politycznym. Związek radziecki był bardziej zainteresowany problemami intryg między EWG i EFTA, niż ogazowaniem do normalizacji stosunków handlowych między Wschodem a Zachodem. Ze względu na główne propagandowe, obliczone na odwrócenie uwagi na kraje mniej rozwinięte, jeszcze w lutym 1964 r. Związek radziecki proponował aby zastąpić GATT inną organizacją o światowym zasięgu a nawet wymusił poparcie dla tego projektu ze strony zarówno Polski jak i Czechosłowacji, chociaż oba te kraje życzyły sobie współpracy z GATT. Nie należy się więc dziwić że udział krajów komunistycznych w GATT nie mówiąc już o międzynarodowym funduszu monetarnym (do którego należy tylko Jugosławia, a z którego korzystały takie państwa jak Algieria i Gambia) jest bardzo ograniczony (do GATT należą Czechosłowacja i Polska). Polityka łącząca od wywoływania rozdziewików pomiędzy państwami Zachodu i do rozbijania istniejących między nimi związków bierze górę nad zbiorowymi a nawet indywidualnymi potrzebami państw komunistycznych”.

Nadrzędność politycznych funkcji pieniądza w polityce komunistycznej nie tylko zachowuje swą moc w wypadku pieniądza zachodniego, znajdującego się w komunistycznej dyspozycji, ale nabiera jeszcze szczególnej drapieżności. Znaczenie pieniądza dla komunistów na arenie zachodniej jest karayenne, ponieważ — w odróżnieniu od własnego obszaru — jest to dla nich w grze na tym terenie jedyny aut. Z tą cniłwą nawet dla ludzi, których nic nie obchodzi do czego używają komuniści pieniędzy u siebie, nie może być obojętne do czego i w jakiej skali wykorzystują oni pieniądź zachodni. Tym bardziej, że maże jest prawdopodobieństwo, aby komunistyczne wydatki miały na celu umocnienie Zachodu i podniesienie jego dobrobytu. Nieznane są też na Zachodzie większe zakupy dokonywane przez komunistów za gotówkę, transakcje o charakterze stałej współpracy. Bo znow: tak handluje się dla zysku, tam, gdzie właściwym celem jest zarobek, zaś ani zysk ani zarobek nie są pojęciami z zakresu politycznego myślenia komunistów. Ustatednie nie od nich należy wymagać, aby swą polityką wspierali Zachód.

Jeżeli więc uświadomimy sobie, że zachodni pieniądź w rękach komunistów daje im dostęp do zachodniego systemu gospodarczego i pozwala nam oddziaływać — a jednocześnie system ten według komunistów musi upaść i to za ich sprawą, spowodowanie bowiem tego upadku — aby następnie zaprowadzić komunizm — jest dziełem wysmianym przez komunistów i najwyższą racją całej polityki — to analizując politykę koegzystencji przekonamy się, że dla komunistów jest ona jedynie aktualną formą postępującej światowej rewolucji, formą należyście nowoczesną i dobrze dostosowaną taktycznie do bieżącej sytuacji. Co prawda, ściśle biorąc, jest to pogląd linii moskiewskiej, bo np. Mao i Castro wierzą tylko w rzeź przeciwników, stawiając wieszanie i strzelanie antagonistów wyżej od wszelkiej koegzystencji. Taktyka moskiewska jest jednak znacznie realniejsza i politycznie skuteczniejsza, i to bynajmniej nie z przyczyn natury humanitarnej, ale ze względu na obiektywny układ sił i potencjału w obozie komunistycznym. Z tego powodu jest obiektywnie groźniejsza od ludo-bójczych programów komunizmu azjatyckiego.

Po przyjrzeniu się z bliska finansowemu mechanizmowi koegzystencji i jej politycznemu na tej bazie funkcjonowaniu można zrozumieć, dlaczego istniejący model popiera Moskwa, trudniej natomiast pojąć dlaczego Zachód stawia swego groźnego partnera w tak uprzywilejowanej sytuacji. Odnosi się bowiem wrażenie, że właściwym celem całej imprezy jest przechwycenie możliwie największej ilości zachodnich walut i że bez tej możliwości polityka koegzystencji straciłaby dla Sowieców wiele na atrakcyjności. Obecność finansowa Sowieców na Zachodzie posiada dzisiaj w ich dążeniach absolutne pierwszeństwo. Bo w systemie wolnej konkurencji i wolnego rynku daje się wszechstronnie wykorzystywać funkcje pieniądza, nawet do osławiania samego systemu, o ile działa nie dla zysku tylko dla idei. Wracają więc na Zachód zachodnie pieniądze: poczynając od indywidualnych, drobnych agentów i zorganizowanych siatek szpiegowskich, poprzez zawodowych oficerów wywiadu aż do wysokich dygnitarzy — wszyscy otrzymują zarówno hojne pensje jak i nieograniczone środki na działalność. Osobnym rozdziałem są powiązania finansowe z partiami komunistycznymi. Ogromne sumy pochłaniają liczne akcje propagandowe, finansowanie szeregu publikacji oraz utrzymywanie przy życiu prakomunistycznych lewicowych organizacji jak Światowa Rada Po-

nach koegzystencji

koju, Światowa Organizacja Młodzieży Demokratycznej, komunistyczna organizacja związków zawodowych, nie mówiąc o permanentnych kongresach „obronców pokoju” i „demokratycznej młodzieży”.

W poławianiu dewiz niezbędnych do prowadzenia tej działalności narzuciły Sowietowi Zachodowi stanowisko dyskryminacji, przyjmowane przez Zachód z niewytłumaczoną pokorą. Bo w dziedzinie transakcji gotówkowych nie tylko nie obowiązuje tam równość, wzajemność, słowem — koegzystencja, ale nawet nie można mówić o jakimś braku proporcji czy przesunięciu równowagi, dla tej prostej przyczyny, że w ogóle nie ma żadnej proporcji ani równowagi. Może (i powinien) płacić Zachód twardą walutą prosto do komunistycznej ręki — ale nie dostanie za to ani jednej kopiejki. Różne inne ładne rzeczy — tak, ale rubla — niet. Mogą (i powinni) przyjeżdżać turyści z portfelami pełnymi dolarów w celu pozostawienia ich po złodziejskim kursie przeliczeniowym — ale ani jeden z nielicznych obywateli miliardowego obozu socjalizmu i pokoju wyjeżdżających zagranicę nie ma prawa zabrać ze sobą ani jednego rubla (jak wiadomo wyjazd taki jest w ogóle możliwy dopiero po opłaceniu z góry kosztów podróży za pomocą pieniędzy zachodnich i to bezwarunkowo nadesłanych z Zachodu). Mogą (a jakże) mieć Sowiety trzy własne banki na Zachodzie, w Londynie, Paryżu i Zürichu — ale sama myśl o zachodnim banku w ZSRR wydaje się komiczna. O smutną niedorzeczność! I Sowiety dobrze wiedzą dlaczego „niet” i dlaczego „brać to my, ale brać od nas, to nie ma głupich”. Zbyt wiele korzystają z tego stanu rzeczy, aby nie wiedzieć jak zabójczo szkodliwy jest taki układ dla Zachodu.

Na tym tle staje się bardziej zrozumiała wytrwałość i konsekwencja w pogoni za dewizami zachodnimi, gdzie nie gardzi się ani jednym chwytem i ani jednym dolarem. Nawet groszowe straganiarstwo jak n.p. sprzedawanie rosyjskiego „kwasu” uprawia się nie żałując czasu i wysiłku. Mówiąc o energii i pomysłowości przejawianej wszędzie tam, gdzie można schować dolara do partyjnej kasy, trzeba wspomnieć o wysokim kursie przeliczeniowym płaconym za żelazną kurtyną ludziom ujawniającym dobrowolnie posiadane dolary. Kurs ten przewyższa w zastosowaniu do szeregu artykułów (produkcji krajowej oczywiście) siłę nabywczą dolara na Zachodzie. Ale ten sam dolar przywieziony przez turystę zachodniego wymienia się temu turystyce po kursie trzykrotnie niższym — tu trzeba zedrzeć ile się uda bo okazja jest i tak niepowtarzalna. Stały dopływ walut zachodnich zapewniają też akcje t.zw. eksportu wewnętrznego, prowadzone przez różne „Kasy Opiekni”, polegające na czynnym wyszukiwaniu nędzy ludności. Dają one rodzinom w krajach bloku wschodniego możliwość przyjmowania darowizn od krewnych z krajów zachodnich w postaci pieniędzy wpłacanych prosto do komunistycznej kasy, wzamian za które komuniści ze znaną wielkodusznością stawiają do dyspozycji obdarowanych najlepsze swe wyroby, te same wyroby, o których pokazanie próżno błagałyby natręt oferujący państwu, jedynie mu przysługujące i za socjalistyczną pracę zarobione, demokratyczno-ludowe pieniądze. Ten entuzjazm i uwielbienie komunistów dla zachodniej waluty musi zaniepokoić każdego myślącego człowieka. A idzie ten entuzjazm tak daleko, że normalnie pomiatany obywatel robotniczo-chłopskiego państwa może, jeżeli się uprze, kupić nawet pewne towary produkcji zachodniej, oczywiście plus dodatkowy haracz (taniej jednak niż w razie sprowadzenia danego towaru przez opłatę celne, w razie pominięcia usług szacownej instytucji).

Mimo wszystkiego, co powyżej powiedziano, handlować jednak z Sowietami można a nawet trzeba, domaganie się likwidacji wymiany handlowej, pomijając niezyciową absurdalność, byłoby również politycznie błędne. Ale jak handlować bez pieniędzy? Proste! Tak jak oni z nami: towarem. Towar za towar. Niezbyt to wprawdzie nowoczesne i wygodne, ale to już nie nasza wina i nie nasza strata. Wprowadzenie tej zasady przywróciłoby natomiast koegzystencji jej prawdziwe oblicze t.j. równorzędność partnerów i wyeliminowanie jednostronnej uprzywilejowania Sowietów. Konsekwentne przejście na wymianę towarową, tak jak to bezkompromisowo Sowiety wobec nas czynią jest tym bardziej niezbędne, że trudno marzyć o oddaniu kiedykolwiek przez Sowietów do dyspozycji Zachodu części ich środków płatniczych. Tylko konsekwentna wymiana towarowa może obu stronom — a nie tylko jednej — zapewnić maksimum korzyści. Skończyć natomiast należy, we własnym interesie, z dawaniem Sowietom do ręki instrumentu oddziaływania na naszą gospodarkę i to bez żadnych koncesji czy jakiegokolwiek gwarancji z ich strony.

W przeprowadzeniu tej reorganizacji należy oczywiście liczyć się z całym sowieckim repertuarem oporu: groźbami, zastraszeniem, prowokacjami, deklamacjami o konsekwencjach i ponoszeniu odpowiedzialności i t.d. Nasilenie nagonki będzie właśnie miarą trafności rozeznania.

Czyżby rzeczywiście ani rusz nie dało się bez dolarów budować komunizmu?!

Swoją drogą, byłoby nie od rzeczy, aby towarzysze partyjni — w obronie swej koncepcji modelu koegzystencji — pokazali choć na jednym przykładzie w jaki sposób zarobione dolary obrócono na pożytek ludności ich krajów. Bo jeżeli nie to i nie tamto — to co się z tymi pieniędzmi dzieje? Gdzie i na co się je wydaje? Społeczeństwo krajów komunistycznych ani nie jest poinformowane o dewizowej gospodarce ich krajów (jeżeli nie wspominać bombastycznych peanów na cześć hut, kopalń i stoczn, które znow „przysporzyły krajowi” bliżej nieokreśloną ilość „cennych dewiz”) ani ich pojedynczy obywatele nie czują jakiegokolwiek związku między własną sytuacją materialną a imponującymi jakoby dewizowymi transakcjami zawieranymi przez państwo. Pokutująca na Zachodzie teoria o rozładowywaniu agresywności komunizmu metodą pompowania dolarów i marek w nadziei, że posłużą one do inwestycji i podniosą poziom materialny ludności jest zupełnym nieporozumieniem, a w utrzymywaniu przy życiu tej naiwnej iluzji zainteresowani są tylko komuniści.

Ile jednak pozostaje jeszcze do zrobienia w uświadomieniu tego problemu opinii publicznej Zachodu widać z tonu, jaki przyjął się ostatnio powszechnie w prasie przy omawianiu spraw koegzystencji. Czegóż jednak wymagać od innych jeżeli nawet tak świetne pismo jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, opisując we wrześniu ub. r. aukcję koni w Moskwie, z największą satysfakcją podkreśla, że aby na aukcji mieć coś do powiedzenia i w ogóle odegrać rolę trzeba było przyjechać z naszymi, zachodnimi pieniędzmi i ironicznie podśmiewa się z niedoszłych, rozczarowanych reflektantów z „bratnich” krajów komunistycznych, którzy zostali przez sowieckich braci-gospodarzy beczceremonialnie zmuszeni do zadowolenia się rolą widzów. Ten obraz znany już, prawda? Ale znając także jego mechanizm i kulisy nie wiadomo czym się bardziej smucić: czy pozostawieniem w Moskwie dziesiątków tysięcy dolarów przez zacieklekich licytantów sprawy bądź co bądź dla losów Zachodu nie najważniejszej czy tego rodzaju ujściem wydarzenia, które w jaskrawy sposób ilustruje aktualny mechanizm „koegzystencji”.

W szerokim asortymencie komunistycznych sposobów działania święciła już wielokrotnie triumfy mistyfikacja, obliczona na nieznajomość komunizmu w ogóle a zwłaszcza na nieznajomość jego metod i istotnych, zamaskowanych celów. Nikt tak jak komuniści nie rozpracował dwóch twarzy: jednej na eksport, dla naiwnego Zachodu a drugiej na użytek wewnętrzny, dla swych poddanych. Niezliczone przepisy o tajemnicy państwowej, objęcie tajemnicą najprostszyc informacji służy właśnie do zatarcia różnic i uniemożliwienia konfrontacji tych dwóch twarzy.

O ile naszkicowanie zjawisk i przebiegu etapu zmierzającego do podważenia wartości dolara, etapu, którego jesteśmy świadkami, można zrobić stosunkowo dokładnie — o tyle przedstawienie rozwoju w etapie mającym dopiero nastąpić jest z natury rzeczy trudne. Niemniej jednak wyraźnie zarysowuje się już szereg zgodnych z założoną tezą okoliczności. Tak n.p., jak długo udaje się dolarami utrzymywać dotychczasową relację do złota, Związek Radziecki nie tylko nie usiłuje uruchomić własnych rezerw złota ale przeciwnie — stara się o podniesienie światowej ceny złota. W tym punkcie spotykają się w idylliczny sposób życzenia kierowników pierwszego komunistycznego państwa mas pracujących z życzeniami właścicieli kopalń złota w Południowej Afryce. Bo zwykła cen złota osłabia dolar, zaś potaniecie złota mogłoby obecnie dolar tylko wzmocnić. Ale utrzymanie dotychczasowej relacji dolara do złota daje się coraz trudniej realizować — coraz częściej muszą USA w tym celu przekazywać kruszec o wartości setek milionów dolarów na giełdy zachodnioeuropejskie. Coraz wyraźniej zaznacza się run na złoto, które coraz bardziej wydaje się godniejszym zaufania uniwersalnym pieniądzem w miarę jak dolar stopniowo zaufania traci. Posiadacze zapasów złota oczekują przy tym na „dzień swego życia”, kiedy to w chwili odwartościowania dolara w stosunku do złota automatycznie pomnoży się konto wyrażone w dolarach. Stają ubytek amerykańskich rezerw złota daje poważne podstawy do takich obaw i stanowią ogromny potencjalny sukces Sowietów, toteż można sobie wyobrazić, jak niecierpliwie oczekują i Sowiety dnia, kiedy Amerykanom złoto się skończy, dolara nie będzie czym dalej ratować i odwartościowanie stanie się nieuniknione. A wtedy nadejdzie moment, aby wprowadzić do akcji własne złoto, które w ustroju upaństwowionej własności i ogólnie kierowanej gospodarki państwowej odgrywa zupełnie inną rolę ekonomiczną niż na Zachodzie. O tym, że Sowiety myślą poważnie o użyciu swych rezerw złota świadczy m.in.

wypowiedź członka Akademii Nauk ZSRR Jefimowa, iż „złoto będzie najsilniejszą podporą światowego systemu socjalistycznego w jego walce ze światowym kapitalizmem”.

Kiedy Lenin w parę lat po rewolucji zaczął dość nieoczekiwanie reprzytaczać fabryki i handel — pierwszy raz zaproponowano przetrzebionej klasie burżuazji „koegzystencję” z rewolucją. Lekcja poglądowna była dla burżujów straszna i ostatnia — po odtrąbieniu akcji zostali definitywnie zlikwidowani a wraz z nimi klasowy problem. Mimo to pewne koła przemysłowców amerykańskich i angielskich dały się w latach trzydziestych znowu nabrać na hasła współpracy gospodarczej. Ci na odmianę opuszczali po pewnym czasie dziwny Kraj Rad pozostawiając obiekty i kapitały, oskarżeni o dywersję, szpiegostwo i organizowanie obalenia sowieckiej władzy, a dla niektórych termin wyjazdu znacznie się przeciągał. W tym podejściu do finansowych kontrahentów nie wiele się zmieniło, jeżeli zważyć, że n.p. astronomicznymi długami wojennymi czy opłatami dla ONZ również nie zwracają sobie komuniści głowy.

Nam natomiast nie wolno zapominać, że nawet oficjalna komunistyczna definicja koegzystencji z Zachodem zastrzega wyraźnie, że współistnienie z kapitalizmem w dziedzinie ideologii nie jest możliwe, że ideologiczna koegzystencja jest wykluczona t.j., że nigdy nie będą komuniści widzieć naszego świata inaczej jak tylko wrogiem im i nienawistnej struktury, której zniszczenie jest dziejową misją komunizmu, zaś do zadania tego koegzystencja nadaje się m.in. doskonale ze względu na akcenty ideologicznego rozbrojenia, dające się bardzo dowolnie interpretować. Nie pouczają przy tym komuniści swych skazanych już a priori na zagładę przeciwników, że komunizm nawet w czysto ideologicznych problemach interesuje się jedynie polityczną wykładnią każdej ideologii, że tylko polityczna użyteczność każdej idei jest dialektycznym kryterium przydatności, pozostawiając stronę gospodarczą nie mówiąc już o etycznej i filozoficznej „burżuazyjnym mętniakom.”

W tej osobliwej wojnie ideologicznej pieniądź — i to przede wszystkim nasz pieniądź — odgrywa rolę najsukuczniejszej amunicji. Czas, abyśmy przestali ją naszym przeciwnikom wysyłać. Bo później ani złoto nam nie pomoże.

„CISI I GEGACZE CZYLI BAL U PREZYDENTA”

W lutowym numerze „P. w E.”, w notatce „Mickiewicz na indeksie, obraza Gomułki zbrodnia” pisaliśmy o skazaniu na 3 lata więzienia Janusza SZPOTAN-SKIEGO, autora jakiejś antyreżymowej „opery”.

Niedługo później „KULTURA” (paryska oczywiście, a nie warszawska) opublikowała ten obraźliwy dla Gomułki tekst.

Wyciągamy z niego kilka urywków, szczególnie aktualnych w świetle wypadków jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach w Kraju.

„Więc wolny szlak chłopcom z Gołędzinowa!
Więc wolny szlak gierojom z Kabewu!
Najwyższy czas zapelnic cele Mokotowa
i ku wolności wieść w kajdanach lud!

„Bracie Gęgaczu, rozchmurz swą fizys
Niechaj nas wspólny połączyc cel:
Obrona żłobu i P.R.L.
Gdy po raz pierwszy ustrój się walił,
Wście mu przeciez poparcie dali
Gdy dziś powtarza się stary test
Patrzcie znowu szlachetny gest!

Teraz mamy jasny cel:
Więcej zgonów w P.R.L.

„Wreszcie znalazł rozwiązanie:
Mądre, trafne oraz tanie
Choć nie będzie raj w kraju,
Wkrótce wszyscy będziemy w raj!

„Ach, po cóż robić taki wrzask i szum
Jak byśmy byli zagrożeni?
A cóż mi zrobi literatów tłum
Kiedy ja nagan mam w kieszeni?
Rozumiem, że gdy któraś z łap
Niepowołanych sięga do koryta,
To trzeba po tej łapie: Trach!
Koryto dla nas jest i kwita!

„Zostanie wszak po nas pustynia czerwona,
Lecz dzisiaj, panowie — to my!

Czy Niemcy mają prawo się zmienić ?

Kiedy się czyta prasę polską — w tym wypadku obojętne czy tą z Kraju czy tą z zagranicy — wydaje się, że wszyscy piszący mają tylko jedno życzenie: „Niemcy powinni się zmienić!” Oczywiście nie wszyscy Niemcy spieszą się do bicia się we własne piersi i robienia wysiłku w kierunku „zmiany”, która praktycznie ma polegać na zmienionym nastawieniu do Polski i Polaków. Ale są tacy, i to coraz liczniejsi, którzy stosunki polsko-niemieckie zdecydowali się poddać najpierw gruntownej i obiektywnej analizie, a następnie z tej analizy wyciągnąć praktyczne wnioski. Do nich należy grupa „Bensberger Kreis”. W poprzednim numerze zamieściliśmy część memorandum tej grupy, zawierającą raczej analizę stosunków polsko-niemieckich. W numerze niniejszym zamieszczamy inny rozdział (końcowy) tego tekstu poświęcony wnioskowi, jakie z analizy należy wyciągnąć. Przy okazji informujemy naszych Czytelników, że tekst Memorandum ukazał się w postaci broszury w języku niemieckim najpierw, a ostatnio w języku polskim.

Memorandum „Bensberger Kreis” miało wiele komentarzy w prasie krajowej, a mniej w prasie polskiej zagranicą. Z pism i agencji wychodzących w Polsce zacytujemy dwa komentarze.

Pierwszy z nich — pióra Ryszarda WOJNY, korespondenta „Życia Warszawy” w Bonn — ukazał się w „Krajowej Agencji Informacyjnej” (Nr. 13/429 z 27.3.-24.68 r.), jest więc przeznaczony dla prasy polskiej zagranicą, a czyli tej, która (teoretycznie) może dostać pełny tekst memorandum i wyrobić sobie własne zdanie. Reżym jednak zdecydował, że właśnie w wyrobieniu sobie tego zdania ma pomóc prasie polskiej w wolnym świecie p. Ryszard WOJNA. Oto jak się do tego zabiera reżymowy dziennikarz!

Przed wszystkim zaczyna od kłamstwa, którego celem jest zasugerowanie czytelnikom, że chodzi tu o nie nie znaczącą grupę ludzi: „Bensberger Kreis” reprezentuje KILKUDZIESIĘCJU SWIECKICH działaczy katolickich w NRF” — pisze dziennikarz, który jest na miejscu i który miał w ręku załącznik do tekstu Memorandum zawierający listę osób, które ten tekst podpisały. Otóż lista ta zawiera 149 nazwisk (inne doszły później), a w tym około 15 duchownych, nieraz bardzo znanych jak np. Prof. dr Karl RAHNER, S.J. z Münster.

Następnie wybiera z dwu poważnych wprawdzie gazet przykłady listów do redakcji, z których 6 krytykuje a nawet potępia Memorandum, a tylko jeden go popiera. — Jako dziennikarz, powinien p. Wojna wiedzieć, że zawsze — w każdym kraju i na każdy temat — znajdzie on więcej listów krytycznych niż pozytywnych, bo ludzie wolą wyrażać swój protest niż swoje zadowolenie. Zresztą czytelnicy pisali i do innych gazet i w innym okresie niż 8-12 marca; dopiero analiza całości prasy niemieckiej za dłuższy okres

mogłaby dać podstawę do wyciągnięcia wniosków. Tego rodzaju prezentacja jest zwykłym figielkiem, o czym autor doskonale wie.

Zakończenie artykułu jest oczywiście logiczną konsekwencją obranej metody: „Charakter i propozycja (chyba „propozycja”) tych głosów „za” i „przeciw” podkreślają słuszność polskiej oceny: memorandum jest dziełem grupki ludzi dobrej woli, ale nie reprezentatywnych dla zachodniemieckiej rzeczywistości politycznej”.

Z naszej strony możemy postawić pytanie: Czy opłaca się utrzymywać korespondentów w Bonn, kiedy konkluzje ich artykułów robione są w Warszawie?

Na innym oczywiście poziomie jest publicystyka Jerzego TUROWICZA w „Tygodniku Powszechnym” (17.III.1968 r.). Przed wszystkim daje on uczciwą analizę treści tego Memoriału, którą inne pisma krajowe naogół „z braku miejsca” pomijają, a tekst jego jest dla publiczności w Polsce niedostępny.

Rzecz jasna, w obecnej sytuacji prasy i piśmiennictwa w Polsce — przeciw której protestowali i pisarze i studenci — nie da się wydrukować artykułu obiektywnego, zwłaszcza na temat niemiecki. To też w drugiej części artykułu Turowicz musiał zapłacić za prawo do rzetelnego streszczenia Memorandum zamieszczeniem stereotypowego kupletu będącego „kamieniem węgielnym” polityki reżymowej:

„...uznanie granicy na Odrze i Nysie jest tu warunkiem koniecznym, ale bynajmniej niewystarczającym. Pojednanie między obydwoma narodami jest problemem moralnym, ale i politycznym. Nie da się tego pojednania osiągnąć na drodze „od narodu do narodu”, ponad głowami państw i rządów, z pominięciem interesów państwowych oraz politycznych imponderabilów polskiej racji stanu.”

Poczym autor stwierdza zaraz, że „formalne uznanie przez Bonn granicy na Odrze i Nysie byłoby gestem cennym, ale tylko gestem” ponieważ jest uznana przez pakt z Ulbrichtem.

To czego się Turowicz (!) domaga, to jednocześnie „uznania granicy na Odrze i Nysie, uznania faktu istnienia dwu państw niemieckich oraz uczciwej rezygnacji — ze strony NRF — z broni nuklearnej”.

Turowicz pisze dalej: „...dopóki nie nastąpi reorientacja całej polityki Bonn, dopóki rząd NRF nie będzie skłonny spełnić owych podstawowych warunków politycznych, to zadania uczciwych i trzeźwo patrzących Niemców w Republice Federalnej, a za takich uważamy autorów i sygnatariuszy memorandum „Bensberger Kreis”, będą zadaniami skierowanymi wobec własnego narodu. — Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przyznać, że adresatem memorandum są — jak się zdaje — przede wszystkim Niemcy”.

23 lata reżymu komunistycznego wykształciło pewną ilość wirtuozów dialektyki. Ostatni cytat jest najlepszym świadectwem wspaniałego rozwoju tej dyscypliny w publiczności krajowej. O cóż bowiem chodzi w tym wypadku? Turowicz czytał pewny tekst memorandum i wie, że grupa „Bensberger Kreis”: a) przemawia we własnym imieniu; b) zwraca się do Niemców, to znaczy i do rządu NRF i do swych współobywateli. No ale wie, że nie może uderzyć w podstawy władzy Gomułki a do nich należy utrzymywanie wśród Polaków w Kraju permanentnego strachu przed Niemcami. Dlatego też Turowicz — chcąc nie chcąc — musi atakować koncepcję pojednania „od narodu do narodu”, którą rzecz stworzyli przez federalistów Międzynarodowy Komitet dla ułatwienia dialogu polsko-niemieckiego. Wszystkie kontakty chce Gomułka przerzucić na płaszczyznę rządową, zdając sobie sprawę, że to mu ułatwi torpedowanie wszelkich propozycji, nawet gdyby one były do przyjęcia z punktu widzenia interesów narodu polskiego. Stąd ogólny nakaz do pomniejszania wszelkich inicjatyw niemieckich nie przechodzących przez kanał rządu w Bonn, choćby były najbardziej pro polskie. Ze Turowicz robi to zgrabnie niż Wojna — to kwestia talentu i różnego nasilenia kontroli.

Turowicz doskonale wie, że działanie na niemiecką opinię publiczną w kierunku normalizacji stosunków polsko-niemieckich jest skuteczniejsze niż domaganie się aby rząd w Bonn występował z inicjatywą. Daje temu wyraz w ostatniej części swego artykułu: „...mimo podnoszących się w NRF głosów, że to tylko nieliczna grupa, izolowana od reszty społeczeństwa, sądzimy że wpływ memorandum na opinię katolicką może być większy niż by się to w pierwszej chwili zdawało”.

Nasze stanowisko w sprawie „poprawiania się” Niemców jest Czytelnikom „P. w E.” znane. Jesteśmy zdania, że powinniśmy wszelkimi dostępnymi dla nas środkami — bezpośrednio i pośrednio — działać na niemiecką opinię publiczną w kierunku przyjęcia przez Niemców też jakie wysuwaliśmy: normalizacji stosunków polsko-niemieckich w ramach zjednoczonej Europy. Mało mamy zaufania do traktatów podpisywanych przez rządy, kiedy naród nie jest przeświadczony o konieczności i słuszności postulatów, które teksty urzędowe zawierają. To też będziemy się cieszyć jeżeli rząd w Bonn wykaże więcej realizmu w swojej „Ostpolitik”, ale — odwrotnie niż nam to sugeruje Gomułka via Wydział Prasowy Komitetu Centralnego Partii — nie od niego będziemy zaczynać dzieło pojednania, które my — ostrożnie — nazywamy normalizacją stosunków polsko-niemieckich. Dlatego do memorandum „Bensberger Kreis” przywiązujemy dużą wagę i śledzić będziemy rozwój zaczętej w ten sposób akcji.

Czy Niemcy mają prawo się zmienić? — pytamy w tytule. Inspirowana przez Gomułkę publicystyka polska odpowiada: „Tak, ale tylko wszyscy razem, na rozkaz rządu w Bonn!” — „Ordnung muss sein” — jest dzisiaj hasłem Komitetu Centralnego P.Z.P.R.

Memorandum „Bensberger Kreis”

Kroki w kierunku pojednania

Między rządami nie ma „pojednania”, zawierają one układy, których celem jest zapewnienie sprawiedliwego i uregulowanego pokoju. Wszelkie wysiłki w kierunku zapewnienia pokoju opartego na prawie mogły by być uwięzione powodzeniem tylko wtedy, gdy narody poważnie dążą do pojednania i tym samym do stworzenia trwałej podstawy pokojowych stosunków. Nasze stosunki muszą być rozwijane we wszystkich dziedzinach składających się na normalne stosunki między sąsiadującymi ze sobą państwami. Nie doceniamy wymiany gospodarczej, rozwijającej się od dłuższego czasu. Właśnie wzmocnienie wzajemnych powiązań gospodarczych stwarza strukturę zapewniającą pokój, dzięki nim bowiem zacieśniają się interesy, a jednocześnie prowadzą one do kontaktów między ludźmi. To jednak nie wystarczy. Potrzebne nam jest spotkanie ludzi wszystkich warstw. Zbyt mało wiemy o polskiej kulturze. Istnieją wprawdzie załączki wymiany jednakże nie są one jeszcze wystarczające jeśli chodzi o cel — pojednanie. W tym zakresie przypada przesiedleńcom szczególne zadanie. Oni i ich zrzeczenia, które słusznie kulturowo wschodnio-niemieckie dziedzictwo kulturalne mogłyby ponadto przejąć pozytywną funkcję historyczną — pośrednika do kultury polskiej. Tego rodzaju działalność dowodziła by w sposób przekonujący, że Niemcy wyzwalają się z prowincjonalnej ciasnoty nacjonalizmu i materializmu dobrobytu, że również w stosunku do Wschodu uświadamiają sobie wreszcie historyczną możliwość wynikającą z ich położenia geograficznego: być po prostu. Różnice systemów politycznych i społecznych utrudniają — rzecz jasna — współpracę kulturalną. Przypuszczamy jednak, że można będzie zrobić znacznie więcej niż dziś, gdy usunięte zostaną z drogi pierwsze i najtrudniejsze przeszkody.

Już we wczesnym stadium zbliżenia powinno być możliwe usunięcie najgorszych wypaczeń i uproszczeń w podręcznikach historii i dokonanie niezbędnych uzupełnień. Nic nie stoi na przeszkodzie, by każda ze stron sama na własną rękę zaczęła to robić, dopóki jeszcze nie można myśleć o oficjalnej współpracy, podobnej do tej, którą prowadzi się w niemiecko-francuskiej komisji do spraw podręczników. Również spotkania historyków powinny być wkrótce możliwe, podobnie jak zorganizowana współpraca uczonych, fakultetów i uniwersytetów.

Jeśli w tym memorandum nie wdaliśmy się w szczegółowe omówienie rozbieżności między polskim i niemieckim ujęciem historii, to przede wszystkim dlatego, że najgłębsze rozbieżności pochodzą z ery hitlerowskiej, zaś bardziej obiektywne spojrzenie na historię wcześniejszych okresów już zakłada istnienie rozwiniętej dobrej woli. Zresztą wszelka wypowiedź na temat kontrowersyjnej wspólnej historii Polski i Niemiec musi być uzasadniona przez skrupulatne studia specjalne, które powinny zbadać nie tylko marnocenne fakty, lecz również ich kulisy, motywację i sens kategorii działania. Wymaga to wysiłków historyków po obu stronach obliczonych na wiele lat, a nawet dziesięcioleci.

Problemem, który katolików szczególnie obchodzi jest prawna sytuacja Kościoła na terenach Odra-Nysa. W solidarności z katolikami polskimi jesteśmy zainteresowani w całkowitej normalizacji prawnej i duszpasterskiej organizacji diecezji.

(W tym miejscu memorandum omawia sprawę odszkodowania dla ofiar terroru nazistowskiego. Ustęp ten zamieściliśmy w poprzednim numerze).

Pojednanie między Polakami a Niemcami nie jest tylko punktem dotyczącym ludzi i narodów po jednej i drugiej stronie. Należy je raczej widzieć w kontekście polityki światowej.

Stosunki polityczne po II wojnie światowej utrudniły pojednanie. Obie części Niemiec zostały wciągnięte do sfery wpływów dwóch odmiennych światopoglądowo, politycznie i wojskowo bloków, które wrogo sobie się przeciwstawiają. Tymczasem wiele przemawia za tym, że sztywność zimnej wojny w pewnych dziedzinach ulega rozluźnieniu, przede wszystkim od chwili, gdy oba supermocarstwa po kryzysie kuubańskim porozumiały się milcząco w sprawie swego rodzaju „paktu o nieagresji” na wypadek wielkich konfliktów. Polityczne pole działania, które z tego się rozwinęło, musimy my, Niemcy, wyzyskać nie tylko politycznie do odprężenia, lecz również do pojednania.

W rzeczywistości NRF nie może uchylić się od procesu odprężenia bez narażenia siebie samej, swych sąsiadów i ładu europejskiego. Nie rozwiązana kwestia niemiecka utrudnia wzajemne zbliżenie, ale jednocześnie nadaje jej tym pilniejszy charakter. W miarę przeceniania przez NRF możliwych szans odprężenia, pogłębia się jej izolacja. Między antyniemieckimi reakcjami na taką postawę i odrywającym na skutek tego niemieckim nacjonalizmem mogło by nastąpić poważne oddziaływanie wzajemne. Jeśli NRF nie podejmie próby rozwiązania swych problemów w stosunku do NRD, Polski i Czechosłowacji, które ciągną również na jej stosunkach z ZSRR, to wszelka aktywna polityka współistnienia uprawiana przez inne państwa będzie się odbywała poza nią. Właśnie dzięki temu, że NRF ma specyficzne kwestie sporne z krajami bloku wschodniego, ma ona szanse popchnięcia naprzód procesu odprężenia przez rozwiązanie tych problemów. Położenie geograficzne NRF, jej liczba ludności i potencjał gospodarczy nakładają na nią obowiązek aktywnego współbudowania ładu pokojowego.

Pojednanie obu narodów było by konieczne również w wypadku, jeśli by w dającym się przewidzieć czasokresie nie miało się udać ani stworzenie szeroko za-

5) Le problème de la liberté d'opinion que réclame notre société, les écrivains et l'Épiscopat est ressorti sur le fond des manifestations estudiantines avec tout son acuité. Le droit à l'honnête information, garantie aux citoyens par la Constitution de la RPP et la Déclaration de l'ONU exige la liberté de la presse, la limitation de l'intervention de la censure et l'objectivité de l'information. Les autorités qui se permettent de limiter la liberté d'information sont l'objet de critiques perpétuelles de l'opinion publique qui constate des divergences entre les informations de la presse soumise et la réalité quotidienne. Ce qui a indigné et excité le plus la jeunesse estudiantine ce fut la confrontation de ses intentions, de ses espérances et de ses aspirations avec d'évidents mensonges des informations publiées par la presse.

L'Épiscopat de Pologne comprend bien l'indignation qu'éprouve la jeunesse devant la malhonnêteté de l'information de la presse car lui-même, depuis des années, cueille des fruits amers de la presse malhonnête. Soucieux de la paix, de l'unité et de la fraternité de la Nation, afin d'éviter l'approfondissement du déclin qui s'est produit entre la société et les autorités gouvernementales, ainsi que pour ne pas permettre de blesser le sentiment de la justice tellement développé à l'heure présente dans la jeunesse, nous demandons :

- 1) la mise en liberté des jeunes détenus dans les prisons et dans les dépôts ;
- 2) l'abandon de l'emploi des méthodes drastiques appliquées pendant la détention et la punition ;
- 3) d'obtenir de la presse que les informations qu'elle fournit à l'opinion publique soient conformes à la réalité ou au moins qu'elle n'excite pas la jeunesse et la société par des commentaires tendancieux ;
- 4) d'ordonner aux organes de la sécurité, qu'ils n'appliquent plus des méthodes archaïques dans la répression, tellement compromises dans les souvenirs de notre Nation.

Nous déposons cette requête entre les mains de Monsieur le Premier Ministre en nous référant à l'Article 5 de la loi 2 et l'Article 73 de la Constitution de la RPP comme citoyens de notre Patrie commune qui tiennent à la paix sociale et à la bonne renommée de la Pologne dans le monde.

Ont signé les personnes présentes à la 107^e Conférence de l'Épiscopat de Pologne.

Cardinal-Primat de Pologne, Cardinal Karol Wojtyła, les Archevêques et les Evêques polonais.

* *

krojonego ładu państw europejskich, ani skutecznej organizacji światowej. Jednakże rozwiązanie europejskie ułatwiłoby zadanie pojednania. Przede wszystkim tracą na ostrości problemy terytorialne, gdy granice w ogóle tracą dotychczasowe znaczenie, związane z istnieniem oddzielonych od siebie państw narodowych.

W postaci ogromnych zbrojeń obu stron i dotychczasowej metody wzajemnego grożenia całkowitym zniszczeniem przeciwnika, mocarstwa polityczne utrzymują najniebezpieczniejszy i najdroższy środek zapewnienia bezpieczeństwa. Skuteczna polityka odprężenia w każdym punkcie napięcia mogła by w perspektywie umożliwić również przebudowę systemu bezpieczeństwa. Z chwilą, gdy się ustali obiektywnie wzajemną zależność i ząbienie interesów w konkretnych przypadkach, to w coraz większym stopniu można będzie ufać, że pokój zabezpieczony przez współpracę w wielu dziedzinach można będzie przekształcić stopniowo w rzeczywistość polityczną.

Napięcie niemiecko-polskie blokuje tego rodzaju reorientację polityki bezpieczeństwa w decydującym miejscu. W związku z tym obu stronom przypada wielka odpowiedzialność, i to nie tylko za ich własny obszar i otoczenie europejskie. Europejczycy muszą się uwolnić od swych wewnętrznych waśni również po to, by móc koncentrować się na zadaniu o skali światowej: dopomóc narodom południowej półkuli w ich wysiłkach zmierzających do rozwoju ich krajów.

Autorzy niniejszego memorandum zdecydowali się na opublikowanie swych politycznych rozważań i zaleceń, gdyż letarg niemieckiej opinii publicznej, a zwłaszcza katolickiej, wydaje im się największą przeszkodą w pracy na rzecz pokoju. Ludzie, a wśród nich chrześcijanie, nie są powołani do biernego tolerowania procesów historycznych, lecz do czynnego ingerowania w nich. Czynem tego rodzaju był list pojednawczy biskupów polskich. Stworzenie pokoju wymaga twórczej fantazji i szczerej odwagi wielu, a w pierwszym rzędzie chrześcijan."

Represje wobec ukraińskich partii opozycyjnych w Związku Sowieckim

Rzecz nie do pomyślenia, ale fakt jest faktem! — Są w Sowietach ludzie odważni, którzy nie zadawali się się walką o liberalizację kulturalną, tak jak Daniel, Siniawski, Ginsburg i im podobni w Rosji, tak jak elita inteligencji w Ukrainie, o czym już pisaliśmy w poprzednim numerze „P. w E.”, ale wyprzedzają swoich kolegów, wysuwając otwarcie żądania zmian strukturalnych, politycznych w Związku Radzieckim. Mówiliśmy o książce „Lycho z Rozumu”, ale w międzyczasie „Ukraińskie Słowo” w Paryżu dostało nowe dokumenty, tak samo sensacyjne, zawierające dokładne informacje i fakty o ruchach politycznych, które rozburzoną falą uderzają w myślenie polityczne młodego pokolenia ukraińskiego.

Młode pokolenie ukraińskie prowadzi walkę z reżymem na dwóch frontach — kulturalnym i politycznym.

Walka ta prowadzona jest w formach legalnych w oparciu o istniejące prawo, konstytucję, zasady leninowskie i „Kartę Praw Człowieka”, którą przeciw Sowiety podpisały. Karta Praw Człowieka gwarantuje każdemu człowiekowi swobodę wyrażania, obronę swojej opinii, organizację strajków, opozycyjnych partii itd. Niezależnie od tego konstytucja sowiecka gwarantuje te same prawa i nawet więcej — każdemu sferowanemu narodowi udziela swobody wystąpienia ze Związku, i ogłoszenia swej niepodległości. Prawo to jest zagwarantowane artykułem 17 konstytucji Związku Radzieckiego i 14 konstytucji ukraińskiej. Przewiduje się w tym celu referendum.

I znaleźli się ludzie w Ukrainie sowieckiej którzy ten problem wnieśli na stół dyskusyjny, a nawet zaczęli organizować opozycyjną partię ukraińską, która miała na celu prowadzenie akcji wśród szerokich mas i zorganizowanie referendum dla odłączenia Ukrainy od Związku Radzieckiego. Zasada Lenina samookreślenia się narodów i konstytucja sowiecka dawały im wielkie nadzieje. Początek tych ruchów wolnościowych zaczyna się zaraz po pierwszym okresie liberalizacji reżymu w 1958-59 roku. Wtedy to grupa młodych ukraińskich członków Partii — prawników, stwierdziła że Partia działa przeciw interesom Ukrainy. We wszystkich gałęziach życia ukraińskiego zaczęto silną rusyfikację. Partia komunistyczna zaczęła realizować cel wytknięty na 22-gim kongresie, a mianowicie zlanie się trzech słowiańskich języków i narodów (białoruski, ukraiński i rosyjski) w jeden rosyjski. To nie było niczym innym jak zaleceniem rusyfikacji ujarzmionych narodów. Jako odpowiedź na niszczenie kultury ukraińskiej grupa prawników, na czele z adwokatem Lukianenką założyła opozycyjną partię, „Sojusz Ukraińskich Robotników i Wieśniaków” z programem, o którym wyżej wspomnieliśmy — to znaczy referendum i odłączenie od Rosji.

Reakcja reżymu była natychmiastowa. K.G.B. aresztowała przywódców i sąd odbył się przy drzwiach zamkniętych. Lukianenko został zasądzony na karę śmierci, a jego koledzy na 6, 7, 15 lat. W sądzie apelacyjnym kara śmierci Lukianenki została zamieniona na 25 lat „koncentracji”. W obecnej chwili skazani znajdują się w obozach koncentracyjnych Mordowii skąd, pomimo ostrej izolacji, dalej walczą z reżymem, rozpowszechniając w Ukrainie protesty, apele i uzasadnienia ich politycznego programu. Te dokumenty przedostały się za granicę i obszernie nas informują o nastrojach w Ukrainie.

Pomimo silnej represji przez K.G.B. wobec akcji Lukianenki, podkreślamy: akcji legalnej w ramach prawa i konstytucji, znaleźli się ludzie, którzy podnieśli sztandar walki, i bronią tych samych ideałów. Myśl polityczna rzucona przez Lukianenkę zrobiła swoje. Jesteśmy świadkami innych procesów przeciw członkom grup politycznych, które walczyły o te same ideały. W 1962 roku odbył się proces „Złączonej Partii oswoobodzenia Ukrainy”. Potem inny proces „Ukraińskiego Komitetu Narodowego”, a w jesieni 1967 r. skazano członków organizacji „Wolność i Ziemia”.

Wymieniam tylko główne procesy — a było ich dużo. Prócz wyżej wspomnianych sądzono grupę Kowala-Hrycyny (20 podsądnych), grupę z Chodorowa (6 podsądnych), grupę Mykoła Apostoła (5 podsądnych), grupę Bohdana Hobusa (5 podsądnych). To dla przykładu — lista ta nie jest kompletna.

Wszystkie procesy odbyły się przy drzwiach zamkniętych, bez świadków, bez sprawozdania w prasie. Naród ukraiński jednak wiedział o co walczą i umierał jego synowie. Wielu skazanych rozstrzelano za zbrodnie „przeciw całości terytorialnej Związku Radzieckiego”. Wspomnę rozstrzelanie Mychajła Prociwa z Chodorowa i Bohdana Hohusa.

Wiadomości o tych procesach dostały się do nas dość późno. Naród wiedział o tym, ale bał się mówić i nie domyślał się, że można zaalarmować braci za granicą.

Teraz już strach okresu stalinowskiego znika, lu-

dzie nabierają odwagi mówienia i protestowania przeciw procesom. Inteligencja ukraińska teraz otwarcie dyskutuje zagadnienie związku prawnego Ukrainy z Rosją.

I tak czytamy w artykule napisanym przez Iwana Dziubę, znanego krytyka, który w ubiegłym roku był skazany na zesłanie, a potem zwolniony wobec protestu szerokich mas: „W Federacji każdy naród musi mieć prawo do swobodnego wystąpienia ze Związku, w wypadku, kiedy jego prawa życiowe nie byłyby respektowane. Ale kiedy każdy naród jest traktowany na równym poziomie, z poszanowaniem jego interesów kulturalnych i narodowych, nikomu nie przyjdzie do głowy podnosić zagadnienie secesji”.

Problem secesji Ukrainy podniesiony został na skutek silnej rusyfikacji kraju i niszczenia wszystkich przejawów ukraińskiej kultury.

Dziesięć lat temu było w Ukrainie trzy miliony Rosjan. Teraz ich jest siedem i pół. Mają oni swoją prasę, swoje szkoły. Poza Ukrainą żyje więcej niż dziesięć milionów Ukraińców. Nie mają oni ani jednej szkoły ukraińskiej. Wielkiego świadectwa o rusyfikacji Ukrainy dostarczyła komunistyczna partia Kanady. Prezydium tej Partii wysłało na Ukrainę zeszłego roku specjalną delegację dla przeprowadzenia ankiety o rusyfikacji. Delegację przyjął Breżniew i pierwszy sekretarz komunistycznej partii Ukrainy Szelest. Ankieta trwała trzy miesiące i raport opublikowany został w Kanadzie w jesieni zeszłego roku. Raport podaje cały szereg faktów i potwierdza antynarodową politykę rządu moskiewskiego. To już nie „naciona- lisci ukraińscy” mówią o tym, a bratnia komunistyczna partia. Równocześnie wyszła w Kanadzie (w lutym b.r.) gruba książka Johna Kolaski „O problemie edukacji w Związku Radzieckim”. J. Kolaska jest kanadyjskim nauczycielem i komunistą. Wyjechał na Ukrainę na jeden rok na wyższe kursy leninizmu. Spotkał się on z rzeczywistością sowiecką i zrozumiał, że teoria nie ma wiele wspólnego z praktyką. Zebrał on masę faktów-materiałów z dziedziny oświaty. Wszędzie stwierdził nasilenie rusyfikacji „sfederowania narodów”. Jego cyfry mówią za siebie. Wszystkie narodowości Związku Sowieckiego zaczynają podnosić głowę i reagować przeciw szowinizmowi rosyjskiemu.

Sprawa narodowościowa Związku Sowieckiego będzie głównym zagadnieniem dziesięciu przyszłych lat. To bardzo niepokoi rząd moskiewski, tym bardziej że w całym obozie socjalistycznym toczy się proces derusyfikacji i rozluźnienia wpływów Moskwy. Aby zilustrować walkę, która idzie teraz wewnątrz Związku Sowieckiego zacytujmy urywki z listu Mihałja Masinki, więźnia z obozu Nr 1 w Mordowii. Piśze on między innymi: „Ukraińcy stanowią 15 % mieszkańców Związku Sowieckiego — ale w różnych obozach deportowanych jest ich od 60 do 70 %. Rosjanie stanowią 52 % mieszkańców — ale w obozach Mordowii jest ich 1 do 2 %. — Reszta, inne narodowości!” W innym miejscu pisze: „Wszystkich nas sądzono jako nacjonalistów, ale nacjonalizm jest odpowiedzialnością szowinizmu.” „Nie ma szowinizmu — nie ma nacjonalizmu”. Lenin pisał (tom 23, 4 wydanie rosyjskie, strona 49): „Każdy ucisk narodowy powoduje reakcję szerokich mas narodu, który sprzeciwia się opresji przez narodowe powstanie”.

UKRAIŃSCY FEDERALISCI

Broszura o sytuacji na Ukrainie

„UNION UKRAINIENNE POUR LA FEDERATION EUROPEENNE”, 26, Villa Auguste Blanqui, PARIS-13^e wydała ośmiostronnicową broszurkę w języku francuskim w sprawie sytuacji na Ukrainie omawiającą w krótkich notatkach wszystkie problemy aktualne; cudzoziemski czytelnik znajduje w tej broszurce sporo materiału informacyjnego.

Nowy zarząd federalistów ukraińskich w Niemczech

„UKRAINISCHE GESELLSCHAFT DER EUROPAEISCHEN BEWEGUNG”, 9/11, Dachauerstr. 8 MNENCHEN 2 wybrało swój nowy rząd w następującym składzie:

Prezes — inż. dypl. Dmytro ANDRIJEWSKYJ.
Zastępca prezesa — agronom dypl. Johannes MARCZUK
Sekretarz — Mgr Wol. MAXIMOWITCH.
Skarbnik — Bohdan SZARKO.
Członek — prof. dr KASZYŃSKI.

P. Maximowitch był nauczycielem języka polskiego w Gimnazjum Państwowym w Puławach. Prof. dr Kaszyński wykłada na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium. W skład stowarzyszenia wchodzi Ukraińcy rekrutujący się z różnych środowisk politycznych.

En marge des événements de Pologne

Pendant les mois de Février et Mars 1968 les villes universitaires de Pologne ont été le théâtre des remous dont les manifestations d'étudiants étaient l'expression la plus marquante.

Tout a commencé le 30 Janvier quand le gouvernement communiste a retiré de l'affiche la pièce classique du grand poète national Adam Mickiewicz (1798-1855) "DZIADY" (Les Aïeux).

Le Parti communiste polonais (P.Z.P.R.), en proie de luttes intestines, a décidé d'opérer une grande purge parmi les professeurs et les hauts fonctionnaires dont les Juifs ont été les principales victimes.

Les événements de Tchécoslovaquie ayant, par contre, rendu la liberté aux intellectuels, une solidarité s'est

manifestée à l'égard des professeurs polonais, victimes des mesures racistes du Parti.

N'ayant plus de prise sur les étudiants, M. GOMULKA a envoyé les forces dites de l'ordre pour les mater. D'après de nombreux et concordants témoignages, la répression fut atroce, surtout en ce qui concerne les étudiants. La Conférence de l'Episcopat de Pologne s'est vue contrainte de prendre position en face de ces matraquages.

Nous publions en "page internationale" trois documents : un extrait du Livre des Pèlerins, la lettre de la Société Philosophique de Bratislava au recteur de l'Université de Varsovie et enfin la lettre de l'Episcopat polonais au gouvernement de la République Populaire de Pologne, en les soumettant aux réflexions de nos lecteurs.

Adam MICKIEWICZ

Extrait du « Livre des Pèlerins Polonais » Chapitre VII (traduit par le comte Charles de Montalembert) Paris, 1833.

Jésus-Christ a dit : « Celui qui me suit, doit abandonner son père et sa mère et risquer son âme. »

Et le pèlerin polonais dit : « Celui qui suit la liberté, doit abandonner sa patrie et risquer sa vie. »

Car celui qui reste dans sa patrie, et qui souffre l'esclavage pour conserver sa vie, perdra et sa patrie et sa vie ; et celui qui abandonnera sa patrie pour défendre la liberté au risque de sa vie, sauvera sa patrie, et il aura la vie éternelle.

Dans les anciens jours, après qu'ont eut bâti la première ville sur la terre, il y éclata un grand incendie.

Alors, parmi les habitants de cette ville, les uns se levèrent de leurs lits, et se mirent à regarder par les fenêtres ; et voyant que le feu était loin d'eux, ils retournèrent dans leurs lits, et ils s'endormirent.

Et les autres, voyant le feu plus près d'eux, restèrent sur le seuil de leurs portes et ils disaient : « Nous éteindrions ce feu quand il viendra chez nous ».

Mais le feu s'accrut violemment, et il brûla les maisons de ceux qui restaient à leurs portes, et ceux qui dormaient, il les brûla avec leurs maisons.

Cependant, il y avait aussi quelques hommes dévoués : ceux-là, voyant le feu, quittèrent de suite leurs maisons, et portèrent leurs secours aux voisins ; mais comme il y avait peu d'hommes dévoués, l'incendie ne put être arrêté.

Or, quand la ville fut incendiée, ces hommes dévoués, aidés de leurs voisins, la rebâtirent, et tout le peuple des environs les aida ; et on éleva une ville plus grande et plus belle que la première.

Mais ceux qui n'étaient pas allés au feu, et qui étaient restés sur le seuil de leurs portes, on les chassa de la ville ; et ils moururent de faim.

Et dans la ville on décréta que, dans le cas d'un incendie, tous devaient courir au feu avec des échelles, des perches et de l'eau, ou bien qu'on assignerait certaines gens pour veiller de nuit et pour travailler à éteindre le feu, s'il éclatait.

Et, depuis ce temps, cette loi est introduite dans toutes les villes, et on y dort sans crainte de l'incendie.

Or, cette ville c'est l'Europe, et le feu c'est l'ennemi de l'Europe, le despotisme, dont le siège est en Russie...

« POLSKA W EUROPIE »
(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants !
C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

LETTE AU RECTEUR DE L'UNIVERSITE DE VARSOVIE

C'est avec une grande surprise et inquiétude que les membres de la Société Philosophique Slovaque — affiliée à l'Académie Slovaque des Sciences — ont pris connaissance d'une nouvelle de presse portant sur le congédiement des MM. Bronislaw BACZKO, Leszek KOLAKOWSKI, MORAWSKI — professeurs à la Faculté des Lettres de l'Université de Varsovie, de M. Zygmunt BAUMAN et Mme Maria HIRSZOWICZ-BIELINSKA — professeurs — agrégés à la même Faculté, ainsi que M. Włodzimierz BRUS, professeur à la Faculté de l'Economie Politique.

Notre surprise s'explique par le fait que nous connaissons bien plusieurs travaux écrits par ces travailleurs scientifiques (quelques-uns sont traduits en slovaque et suivis par un plus large public) qui sont considérés comme penseurs créateurs et donnant une impulsion au marxisme.

Notre attitude se formait surtout sur la base des informations lues dans les journaux. Les causes du congédiement que l'on cite dans la presse sont non seulement insuffisantes mais aussi suscitent des soupçons qu'il s'agit, en l'occurrence, d'une décision injuste et précipitée.

Nous estimons — selon nos propres expériences — qu'en ce qui concerne les problèmes théoriques d'une portée idéologique et politique, toutes les conditions pour un libre échange des points de vue doivent être établies afin que, de cette façon, une solution puisse être trouvée. Sinon, des difficultés encore plus grandes sont susceptibles de surgir.

Etant donné qu'une présentation sommaire de cette nouvelle ne nous facilite point de discerner les vraies causes de votre décision, nous vous prions, votre Magnificence, de bien vouloir, en considérant toutes les circonstances, nous donner une explication plus détaillée sur les motifs du congédiement des professeurs et agrégés nommés ci-dessus.

Avec nos meilleurs sentiments.

La Société Philosophique Slovaque
de l'Académie Slovaque des Sciences.

(Publié par « KULTURNY ZIVOT », Bratislava, le 5 avril 1968 ; traduction Jean GECI)

SOMMAIRE du numéro d'Avril 1968 (articles en polonais)

	Page
Editorial : „Pologne, Tchécoslovaquie, URSS”, commentaire des actualités	1
Informations européennes. Résolution du Comité fédéral de l'A.E.F. et compte rendu de sa réunion	2
Commentaire sur les événements en Pologne au mois de Mars 68 par le correspondant de Vienne	3
K. Filasiewicz : "L'édifice miné de la co- existence" (Comment les Soviétiques se ser- vent de l'or et du dollar contre l'Occident). Extraits de l'opéra "Ceux qui se taisent et ceux qui glapissent", 3 ans de prison à l'au- teur M. Szpotański	4-5
"Les Allemands ont-ils le droit de changer ?" Texte du chapitre IV du Memorandum du "Bensberger Kreis"	6
Dr Y. Musianowycz : Répression contre les partis ukrainiens d'opposition en URSS ..	7

Gouvernement de la République
Populaire de Pologne,
aux bons soins du Premier Ministre
Joseph CYRANKIEWICZ,

VARSOVIE

L'Episcopat de Pologne, alarmé par les derniers événements drastiques qui se sont déroulés dans les rues des villes universitaires, s'inspirant uniquement par la nécessité de préserver l'ordre public et moral et la paix de notre Patrie, considère comme de son devoir civique de vous présenter, Monsieur le Premier Ministre, ce qui suit :

1) Il serait plus conforme à la réalité de considérer les dernières manifestations estudiantines non pas comme un mouvement politique, à l'exemple de ceux qui se manifestent parmi la jeunesse dans d'autres pays, mais comme provoquées par les motifs d'ordre culturel et social.

Le fait que notre jeunesse s'est adressée aux autorités universitaires illustre la confiance que cette jeunesse accorde aux organes qui ont été créés par les autorités de l'Etat pour agir dans les limites des justes autorisations de la communauté universitaire. On ne peut pas voir dans ces manifestations « une révolte de jeunes » contre le régime ou bien contre les autorités gouvernementales. On peut plutôt constater que la jeunesse voit dans la constitution de la RPP la garantie de son droit d'exprimer publiquement ses revendications.

2) Pour cette raison on ne peut pas voir dans les manifestations de la jeunesse des objectifs politiques, on ne peut les attribuer à des forces dites anonymes ni à de petits groupes d'adolescents émotifs, ni à d'irresponsables « hooligans ».

3) Aussi bien les autorités universitaires que gouvernementales pouvaient facilement s'entendre paternellement avec cette jeunesse, sans l'intervention de la milice civique (M.O.) et des détachements de volontaires de la milice (ORMO).

Il faut regretter vivement que ces organismes se soient mêlés à la manifestation de la jeunesse estudiantine dans l'enceinte même de l'université. On peut formuler de sérieuses réserves sur l'application des mesures de répression policière qu'on a pu voir dans les rues de Varsovie, de Poznan, de Katowice, de Gliwice, de Cracovie, de Gdansk, etc. Des méthodes pareilles peuvent uniquement être préjudiciables à l'autorité de l'Etat.

4) Les méthodes appliquées par les organes de la sécurité provoquent déjà depuis longtemps de sérieuses réserves de notre opinion publique. Aussi bien celles qui ont été appliquées pendant les manifestations d'étudiants que celles à l'époque des célébrations solennelles de Millenium (Poznan, Varsovie, Sosnowiec) et enfin dans l'action contre l'Eglise (Varsovie, rue Dickens, Wolkowyje). La matraque ne peut servir d'argument pour une société libre, elle provoque les pires associations d'idées et mobilise l'opinion contre l'ordre établi. Les autorités ne peuvent pas remplacer la sagesse et la justesse par la matraque.

(suite page 7)

POLSKA w europie LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix : France 1,50 F
Etranger 2,00 F
Abon. roczny : Francja 15,00 F
za granicą 20,00 F
Abon. annuel : France 15,00 F
Etranger 20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131